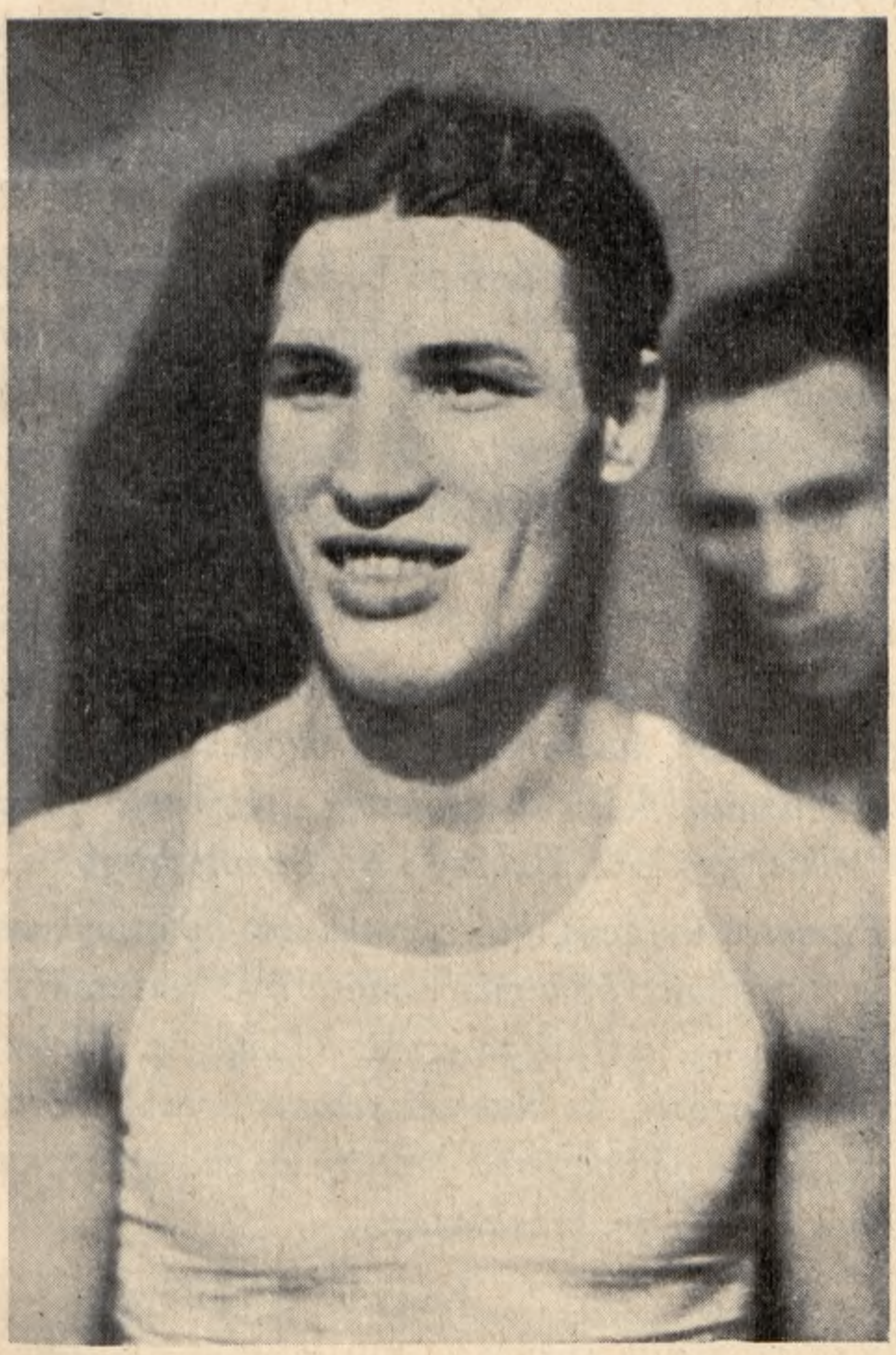
13 IV 38 CENA 30 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 15

POLSKA — WĘGRY 8:8



KOLCZYŃSKI UZYSKAŁ W BUDAPESZCIE CENNY SUKCES

SPORTOWIEC — KULTURALNYM CZŁOWIEKIEM

Sport polski już od kilku ładnych lat wkroczył na arenę międzynarodową i odgrywa tam nie poślednią rolę. Nazwiska polskich sportowców, reprezentujących poszczególne gałęzie sportu, znane są w całej Europie, a nawet zaryzykować mogę twierdzenie, że i na całym świecie.

Nic w tym dziwnego; od samego zarania ruchu sportowego w Polsce Niepodległej, cała energia działaczy sportowych skierowana jest w tę stronę, aby polski sport nie ustępował w niczym sportowi europejskiemu, aby wychować sobie kadry takich zawodników, którzy mogli by współzawodniczyć z „zagranicą" — jak równi z równymi.

Nie żałujemy pieniędzy na sprowadzanie trenerów-specjalistów do poszczególnych gałęzi sportu. Wysyłamy również naszych działaczy zagranicę, aby zapoznawali się z najnowszymi zdobyczami i ewentualnie przeszczepiali je na naszym terenie. Urządzamy różne kursy, obozy treningowe i kondycyjne nieomal przed każdymi poważniejszymi zawodami, wreszcie organizujemy zawody międzynarodowe, aby tylko podnieść poziom techniczny poszczególnych konkurencyj.

Z tym wszystkim się zgadzamy. Robić to musimy, jeśli chcemy żeby z naszym sportem liczyła się zagranica.

Jednakże, w walce o każdy centymetr dalej i wyżej, o każdą 1/10 sek. krócej, o zdobycie tytułu mistrza, lub rekordzisty — zapomina się zupełnie o stronie moralnej i duchowej naszych sportowców.

Sprawa ta nigdy nie była tak dojrzała do realizacji, tak bliska do uchwycenia, jak właśnie w tej chwili, kiedy z każdym dniem powiększają się kadry uprawiających sport i wychowanie fizyczne, jak również i kadry działaczy sportowych.

W miarę rozrostu sportu wszerz, nie można i nie powinno się zaniedbywać strony duchowej sportowców, gdyż tylko silny i fizycznie i duchowo obywatel może być wartościowym i dobrym obrońcą Ojczyzny.

Sport, tak bardzo ceniony przez wszystkie współczesne kulturalne społeczeństwa całego świata — ma swój wyraz w sztuce i literaturze. Należy o tym pamiętać, jeśli się jest kulturalnym człowiekiem. Ważnym zadaniem działaczy sportowych winno być zbliżenie sportowców do literatury i sztuki.

Sport odzyskuje swoje właściwe miejsce w pracach malarzy i rzeźbiarzy jako artystyczny temat; co raz częściej trafia on na partytury muzyków i warsztaty literatów.

Sportowcy winni to należycie ocenić i wyciągnięte do nich prawice winni przywitać serdecznym, sportowym uściskiem i razem z przedstawicielami świata kultury rozpocząć walkę o nowy ideał sportowca, sportowca, którego walory fizyczne szłyby w parze z wartościami moralnymi.

Sam fakt zaszczytnego wyróżnienia polskich literatów i grafików medalami olimpijskimi — jest wystarczającym powodem, aby się miały odbywać w Polsce imprezy sportowo-artystyczne.

Wdzięczne pole do działania na tym odcinku mają kierownicy sekcyj w klubach i stowarzyszeniach sportowych.

Łódzki Okręgowy Związek Lekkoatletyczny zorganizował niedawno „Wieczór Sportowo-Literacki". Impreza ta transmitowana była przez „Polskie Radio" i zdobyła sobie uznanie.

Program tego pierwszego bodaj w Polsce Wieczoru Sportowo-Literackiego obejmował: Hymn Sportowy w wykonaniu chóru i orkiestry, recytacje wierszy z „Lauru Olimpijskiego" Wierzyńskiego, wspomnienia z olimpiady M. Kwaśniewskiej i J. Wajsówny, recytacje prozy z „Dysku Olimpijskiego" J. Parandowskiego, pokaz systematycznej zaprawy sportowej, w wykonaniu grupy łódzkich lekkoatletów pod kierunkiem trenera, wiązankę pieśni okolicznościowych, w wykonaniu chóru i orkiestry, recytacje prozy z „Wielkiej gry" Al. Rekszy i M. Strzeleckiego.

Pierwsza impreza, której zadaniem było wykazanie, że sportowiec powinien i może być kulturalnym człowiekiem — jest już za nami. Udała się. Należy więc przypuszczać, że kluby i stowarzyszenia sportowe, dążąc do podniesienia kultury ducha sportowego, pójdą za dobrym przykładem.

Ludwik Szumlewski.

PO BATALII BELGRADZKIEJ

Dwadzieścia, dwadzieścia pięć, trzydzieści, a może i więcej tysięcy ludzi, pół Serbii i Chorwacji zbierze się na stadionie BSK — tak głosiła fama od wielu dni.

Rzeczywistość okazała się nieco skromniejsza, ograniczyła się do **rekordowej,** jak na stosunki jugosłowiańskie, cyfry 25.000 widzów, co jednak całkowicie wystarczyło.

Przedostanie się przez zablokowane na półtorej godziny wcześniej bramy było istną udręką. Trzeba było przepychać się przebojem, ryzykując wszystkie guziki i ewentualnie całość portfelu. Dodajmy jeszcze ok. 24 stopni gorąca, a otrzymamy przedsmak tego, co przeżywał widz uprzywilejowany miejscem trybunowym.

O „plebsie" stłoczonym na parterach lepiej nie wspominać. Z poświęceniem wytrwali jednak wszyscy na posterunku, spełniając obywatelski obowiązek zagrzewania własnej drużyny do boju.

Tło było w każdym razie imponujące, mniej efektownie wypadł natomiast właściwy obraz.

Przebieg meczu, w którym Polska przegrała z Jugosławią 0:1 i przedostała się do głównej rundy mistrzostw świata, znany jest już z rozlicznych relacji. Nie będziemy więc wracać raz jeszcze do szczegółów, przypominać, jak to „niebiescy" wgryzali się raz po raz w „białych" i niepyszni zaczynali wszystko raz jeszcze od nowa.



Tak atakowano bramkarza...

Nie będziemy rekapitulować poszczególnych etapów walki zażartej, nieustępliwej, prowadzonej z obu stron z najwyższą ofiarnością.

Stwierdzimy natomiast, że dla drużyny polskiej była to doskonała próba wytrzymałości nerwowej, z której wywiązała się **lepiej, niż można było przypuszczać.**

Polacy mieli przed sobą prosty cel: **nie dopuścić przeciwnika do nadrobienia bramek straconych w jesieni w Warszawie.** Plan obrony był dokładnie obmyślony, chodziło więc tylko o to, czy wykonawcom wystarczy siły, by go też przeprowadzić.

Istniała poważna obawa, że charakterowi graczy naszych nie będzie odpowiadać do pewnego stopnia bierna rola, że przy pierwszej okazji z niej wypadną, a wówczas nie wiadomo, jak potoczą się dalsze wypadki.

Tymczasem drużyna polska potrafiła się doskonale skupić w sobie i w ciągu długich dziewięćdziesięciu minut nie było ani sekundy nieuwagi; toteż spekulacja na zaskoczenie okazała się złudna.

Ta zdolność maksymalnej koncentracji była nowym odkryciem w naszym zespole i oceniamy ją jako czynnik pierwszorzędnej wagi.

Drugą zaletą była — **dyscyplina, z jaką poddano się zarządzeniu kierownictwa,** nie odstępując ani na krok od wytyczonej linii, nie dając się sprowokować do jakiejkolwiek ryzykownej akcji.

Jak widać nakazana metoda stawiała poważne wymogi natury psychologicznej, na którą nie ma sztucznych środków.



Główka... czy sierpowy?

Fakt, że właśnie pod tym względem zespół polski zdał egzamin, jest wysoce znamienny, gdyż dotychczas jedną z największych bolączek sportu był brak hartu ducha.

Optycznie gra Polaków nie przedstawiała się dobrze. Nic dziwnego, że spotykała się często z ostrą krytyką. Gdyby na boisku zjawił się jakiś przypadkowy obserwator, nieobznajmiony ze stanem rzeczy, wówczas opinia jego o „biało-czerwonym" zespole była by może jeszcze gorsza.

Musiał by dojść do wniosku, że drużyna ta liczy tylko na jakiś szczęśliwy przypadek, a cała jej umiejętność to odbijanie piłki od własnej bramki. Akcje złożone z większej ilości ogniw należały do rzadkości, o ile atak szedł do przodu, to przeważnie dzięki jednostkowej inicjatywie, którą później starali się podchwycić i inni. Piłka jednak rzadko kedy przebywała dłużej pod bramką przecwnika, gdyż sam atak nie umiał jej utrzymać, a ze strony pomocy nie było należytego sukursu. Dlatego też atak wypadł relatywnie najsłabiej, aczkolwiek miał momenty, zdradzające jego prawdziwą wartość.



Madejski w opałach.

Jugosłowianie początkowo denerwowali się tego rodzaju grą. Gdy ochłonęli z podniecenia, przyznawali po meczu, że była to **jedynie racjonalna taktyka** i sami nie postępowali by inaczej.

Jedną z cenniejszych zdobyczy belgradzkich jest potwierdzenie **dobrej formy trójki defensywnej.** Wobec ustawicznego naporu przeciwnika znalazła się ona w położeniu wymagającym skupienia wszystkich walorów i rzucania ich ustawicznie na szalę. Mimo to ilość błędów ze strony obrońców czy bramkarza była minimalna.

Uzupełniali się oni zresztą tak doskonale, że jeśli jeden coś sknocił, to drugi lub trzeci natychmiast łatał. Obrońcy dwukrotnie zastąpili Madejskiego na linii bramkowej, Madejski kilkoma paradami ułatwił partnerom swoim pozycję. W sumie więc wszyscy się skwitowali.

Pomoc, która była ostatnio przedmiotem ostrej krytyki, w decydującym momencie również **stanęła na wysokości zadania.**

Bojowość i nieustępliwość Dytki znana jest z dawniejszych czasów. Niespodzianką była natomiast postawa Góry, który pracował bardzo uważnie i właściwie pierwszy raz w reprezentacji całkowicie zadowolił. Spodziewać się należy, że jest to początek stabilizacji formy, którą można zresztą jeszcze bardziej polepszyć.

Wobec dyspozycji gry defensywnej braki Nytza w dziedzinie współpracy z napadem nie rzucały się tym razem w oczy. Dzięki swej wytrzymałości i wytrwałości był on w batalii belgradzkiej jednostką pożyteczną i dorzucił swoją cegiełkę do ogólnego dorobku.

Tak przedstawiała by się w ogólnych zarysach charakterystyka zespołu. Należało by jeszcze dodać, że cechowała go dostateczna twardość i wytrzymałość. Po chłodnych dniach, w niedzielę, jak na złość, ociepliło się. Słupek rtęciowy zrobił tak poważny skok w górę, że obawiano się poważnie o kondycję nieprzyzwyczajonych jeszcze do upałów Polaków.

Jednak i z tym wrogiem dali sobie doskonale radę.

Konkluzja na przyszłość?

Posiadamy obecnie zespół, który ma duże możliwości i szanse. Czy potrafi je wyzyskać zależeć będzie w dużej mierze od sposobu dalszego jego szkolenia i prowadzenia.

Nie wszystko w drużynie jest doskonałe. Przydała by się zmiana jednej lub drugiej śrubki. Wobec bogatego materiału, jakim obecnie dysponuje polskie piłkarstwo, bardzo być może, że uda się przeprowadzić tego rodzaju rekonstrukcję.

Z tych więc względów należało by już w najkrótszym czasie poświęcić dużą uwagę nie tylko obecnym wybrańcom, ale i tym wszystkim zawodnikom, o których mamy przekonanie, że po usunięciu pewnych braków, czy może uzupełnienia formy, mogli by znaleźć miejsce w reprezentacji narodowej.

Do pierwszej rozgrywki o mistrzostwo świata już w głównym kole dzieli nas jeszcze sporo czasu. Nie ma go jednak tak wiele, by można było pozwolić sobie na luksus zmarnowania choćby jednego dnia. Dlatego też oczekujemy ze strony kierownictwa piłkarskiego **szybkiego ustalenia dalszego planu pracy** i jak najskrupulatniejszego przeprowadzenia projektowanych przygotowań.

Lekkomyślne zmarnowanie kilku tygodni zimowych omal nie spowodowało bardzo krytycznej sytuacji. Niechże więc doświadczenie to będzie dostateczną przestrogą, a wówczas unikniemy niedopatrzeń, które mogły by zbyt łatwo doprowadzić do zmarnowania wcale pokaźnego obecnego dorobku.

Obs.

•



Drużyna polska wbiega na boisko w Belgradzie.

W drodze powrotnej z Jugosławii kierownictwo ekspedycji ogłosiło oficjalnie zweryfikowany wynik meczu Szczepaniak — Gałecki, jako remisowy 1:1 (1:0), stwierdzając, że rachunek zagrań ręką, które rozstrzygnęły wyniki zawodów w Zurychu i Belgradzie, został definitywnie wyrównany. Decyzja ta została przyjęta do wiadomości przez wszystkich uczestników wyprawy — jedynie kapitan związkowy PZPN, p. Kałuża, przestrzegł Nytza, który często gra, jako trzeci obrońca, by nie dokładał swojego udziału do tego skomplikowanego rachunku.

Ten drobny fakt charakteryzuje w sposób dostateczny nastrój, jaki panował w obozie zwyciężonych, a więc tych, którzy według wszelkich praw logiki, powinniby rozpaczać, wyrywać sobie włosy, nawzajem na siebie zwalać winę za porażkę. Tymczasem sytuacja miała się wręcz przeciwnie, gracze i oficjele byli w doskonałych humorach, bez żadnych trosk i niesmaków moralnych po przegranej. Cóż to, egoizm, brak poczucia odpowiedzialności, niedbalstwo, czy co wreszcie?!

Odpowiedź prosta — **poczucie doskonale spełnionego obowiązku,** gdyż każdy dał z siebie wszystko, na co go było stać. Siły fizyczne graczy i nerwy biernych pozornie widzów gry dobiegły kresów wytrzymałości z końcem zawodów — nie przeszkodziło to nikomu w zachowaniu pełni godności i w zaimponowaniu przeciwnikom postawą karną i zdyscyplinowaną. Ponieważ jednak mam wątpliwo-

ści, czy nastrój ten będzie dostatecznie zrozumiały dla tych wszystkich, którzy znają mecz belgradzki tylko z opowieści, spróbuję nakreślić pokrótce tło spotkania, które odegrało zapewne nie mniejszą rolę, niż 90 minut gry.

Gracze polscy znajdowali się od pierwszej do ostatniej chwili pod niesłychanie baczną i czujną, a zarazem życzliwą opieką kierownictwa. Już możność podróży w wagonie bezpośrednim, specjalnie dla drużyny zarezerwowanym dzięki niezmiernie przychylnemu stanowisku Ministerstwa Komunikacji, któremu, choć nie powołany, czuję się w obowiązku złożenia podziękowania w imieniu całego sportu polskiego, była rzeczą wagi pierwszorzędnej. Czym jest dla zawodnika możność odbycia wygodnej podróży, wie każdy sportowiec; w tym przypadku miało to specjalne znaczenie, gdyż każdy gracz mógł dowolnie wypoczywać, spać wygodnie, ubierać się w strój mniej krępujący— zbrakło momentu uciążliwego przesiadania, snu w ciasnocie i w niewygodzie. To pierwsze i **bardzo ważne.**

Na miejscu w Belgradzie, duchem opiekuńczym drużyny był nieoceniony p. Jovan Timrović, który od chwili wygłoszenia **w języku polskim** serdecznego powitania drużyny, nie rozstawał się z nią ani na chwilę, ułatwiając wszystko i uprzedzając nasze najdrobniejsze życzenia. Ciężki trud p. Timrovića jest tym bardziej godny podkreślenia, że polska reprezentacja była z góry skazana na druzgocącą klęskę przez całą prasę miejscową, która, trzeba to przyznać, spełniła swe zadanie agitacyjne na wielką skalę. Artykuły, fotografie, specjalna jednodniówka pod tytułem: „Naprzód nasi", wszystko to utwierdzało zarówno graczy, jak i publiczność jugosłowiańską w pewności rewanżu za porażkę zeszłoroczną, rewanżu, który by otworzył Jugosławii drogę do dalszych gier w mistrzostwach świata.

Organizacja tej propagandy była znakomita. Dość stwierdzić, że w wspomnianej jednodniówce **widzowie otrzymywali jak najszczegółowsze instrukcje.** A wiec: „Niech z 20.000 gardzieli (było ich 25.000) brzmi od pierwszej do ostatniej minuty gry bojowy okrzyk — tem-po Ju-go-sła-wia"; „Gdy piłkę prowadzi któryś z naszych graczy, należy wołać: naprzód Leśnik, naprzód Sipos, naprzód Moszi (Marianović)", „gdy mieć będzie miejsce jakieś ładne zagranie, lub strzał, wołajcie, co sił: brawo nasi, brawo nasi". Przez specjalnie zainstalowane megafony publiczność stale była **nawoływana do wzmacniania dopingu** i trzeba przyznać, że nie żałowano tam strun głosowych. Gra toczyła się w nieustającej wrzawie, krzyk stale panował nad boiskiem, gdzie pod promieniami prażącego (!) słońca Jugosłowianie atakowali, a nasi bronili się, raz po raz ukazując pazury ataku.

Przy każdej okazji przed zawodami gracz polski widział rozczapierzone pięć palców, wyciągniętych w jego stronę: „pet-nula", pet-nula", ta piosenka powtarzała się stale i bezustannie. Utrzymanie na wodzy nerwów graczy jest zasługą ich opiekunów i... graczy samych; kto nie widział Chaplina w interpretacji Szerfkego, kto nie oglądał Pat i Pataszona, spacerujących ulicami Belgradu pod pseudonimami tegoż Szarfkego i Michalskiego, ten nie wie także, jak wygląda zbliska Martyna, wprowadzający na boisko drużynę reprezentacyjną. Jeśli by zaś któryś z czytelników był tego ciekaw, niech się zwróci do Michalskiego — adresem służyć może redakcja.

Albo dowcipy Góry i stale uśmiechnięta twarz Wilimowskiego, spokój Szczepaniaka, zimna krew Dytki, zatroskanego głównie o przesłanie pozdrowień swemu pułkowi i kompanii w Tarnowie, wreszcie rozwaga innych, stworzyły **opokę spokoju,** zwycięsko opierającą się wszelkim prognostykom kolonii polskiej i innym niepokojom.

Zaczęło się dopiero na dwie godziny przed meczem. Gałeckiemu przestały smakować nawet jajka po wiedeńsku, najdowcipniejszy wszedł nagle w kolizję z



„Zeszłoroczne zwycięstwo Polski, odniesione nad Jugosławią w stosunku 4:0, pozwoliło naszym przeciwnikom na obsadzenie wieży Eiffla. Na jej szczycie usadowił się Wilimowski, pod nim Gałecki, Wodarz i Nytz, którego usiłuje ściągnąć na ziemię nasz internacjonał Lechner. Z drugiej strony, na katedrze Notre Dame, widzimy polskiego bramkarza Madejskiego, przytrzymującego transparent z reklamą spotkania Polski w mistrzostwach świata. Najlepszy nasz strzelec Leśnik stoi na szczycie drabiny, którą przytrzymują Hügl, Sipos i stojący na dachu hotelu „Moskwa" Marianović — Leśnik usiłuje przeciąć wielkimi nożycami transparent, czyli pragnie uniemożliwić dalszy udział Polski w rozgrywkach mistrzowskich. U dołu kapitan związkowy Polski, pan Kałuża, spogląda z uśmiechem na Kiko Popovića (kpt. zw. Jugosławii), mówiąc mu: „Panie, te nożyce trzeba było naostrzyć już w Warszawie, a nie dopiero teraz". — **„Wremie",** Beograd.

własnym żołądkiem, posiadacz zielonego ubrania dostosował barwę twarzy do własnej odzieży, a żółty dress Madejskiego również dziwny odblask rzucał na szlachetne oblicze swego właściciela. Kierownictwo wlewało w siebie czarną kawę i nawet kapitan drużyny dopiero w ostatniej chwili zorientował się, że ma na sobie spodenki, które niewątpliwie pękną przy pierwszym kroku. W tym nastroju wyruszono z hotelu.

Mniejsza o to, co było na meczu — wiedzą to już wszyscy. Nie wiedzą jednak być może o tym, jak długie mieli Jugosłowianie miny po zwycięstwie przecież i jak radośnie uśmiechnięte gęby mieli wszyscy uczestnicy polskiej wyprawy. Rozradowani wszyscy, mimo rozpaczy Madejskiego, że nie mógł obronić tej jedynej bramki, mimo **pięciu graczy mniej lub więcej detalicznie kontuzjonowanych,** mimo łez jednego z najspokojniejszych zawodników, który mógł wreszcie odprężyć się nerwowo. Nie zdobyliśmy serc widowni belgradzkiej, bo o to było niepodobieństwem się kusić, zyskaliśmy jednak serdeczne gratulacje Pana Ministra Wychowania Fizycznego Królestwa Jugosławii i kilku niespodziewanych zgoła przyjaciół. Należał do nich masażysta naszej drużyny, który wyraźnie brał udział w naszych przeżyciach i barman hotelowy, który, mając za żonę Polkę z Katowic, przyjął wszystkich graczy w hotelu lampką wermutu, obrażając się, gdy mu słówkiem wspomniano o zapłacie.

Młodość ma swoje prawa i przywileje. Zaledwie gracze zdołali się przebrać, już dyskutowano uczenie, czy uszy Wilimowskiego mają wpływ na kierunek i siłę strzału, oraz, czy wysunięty na brodę język Góry stanowi skuteczny środek na powstrzymywanie ataków przeciwnika. Rozważano, czy rzeczą bardziej wskazaną jest otrzymać od przeciwnika kopnięcie w... (tak jest!), czy odebrać mu piłkę i co bardziej wpływa na pomyślny rezultat, krople Inoziemcowa, czy też proszek z kogutkiem, wreszcie, czy dla dobrej gry na boisku pożyteczniejsza jest wygrana, czy też przegrana w brydża. Szeregu zawikłanych zagadnień nie rozstrzygnięto — będzie na to czas przy następnej okazji.

Jedna jeszcze rzecz godna jest podkreślenia i najwyższego uznania, to **wewnętrzna konsolidacja drużyny i zgranie jej z kierownictwem.** Nie zaobserwowałem najmniejszego zgrzytu, ani nieporozumienia — koleżeństwo graczy nie pozostawia nic do życzenia, karność wzorowa. Uderzało to specjalnie na bankiecie, gdy żaden z naszych graczy nie zapalił papierosa, zanim nie dojrzał smużki dymu nad którymś z kierowników, nikt nie wstał od stołu, zanim nie uczynili tego dostojnicy. Zwracało to uwagę głównie na tle zachowania drugiego ramienia stołu — tu rzecz się miała wręcz przeciwnie. Co prawda, gracze jugosłowiańscy mieli powód do pośpiechu — obiecano im przecież w razie wygranej i wysokie premie pieniężne i kompletne ubrania i bezpłatny pobyt nad Adriatykiem i wiele innych dobrodziejstw. Wygrali, ale do finałowej puli mistrzostw świata nie weszli, chyba... chyba, gdyby umieli wprowadzić się na miejsce ś. p. Austrii, lub Argentyny.

M. F.

TURYSTYKA KOLARSKA A OBRONA KRAJU

Przed kolarstwem stanęło obecnie nowe zadanie — powiązania go z potrzebami obrony państwa.

Z uwagi na istniejącą wśród działaczy sportowych rozbieżność zdań co do właściwej metody pracy w tym kierunku, warto jeszcze raz postawić tę kwestię na gruncie praktycznym. **Sezon obecny w kolarstwie pod tym względem nie może być zmarnowany.**

W tej sprawie kilka miesięcy temu ukazał się w „Sporcie Polskim" artykuł p. Z. Weissa pt.: „Rower w wojsku". Do tej części artykułu, która dotyczy działalności oddziałów kolarskich, warunków jazdy i wartości technicznych rowerów wojskowych nie wiele można dodać.

Natomiast trudno zgodzić się z wnioskami autora, który zaleca klubom kolarskim otaczanie „szczególną opiekę" biegów szosowych i na przełaj, jako tych konkurencji, które kolarza do służby w wojsku przygotowują. Myślę, że w takim ujęciu tkwią stare poglądy, że kolarstwo reprezentuje jedynie **elita** sportowców, jakoby ona teraz ma podjąć te zadania.

Gdybyśmy chcieli iść nadal według propozycji p. Z. Weissa, to obrona kraju nic by na tym nie zyskała, bo przecież wiadomo wszystkim, że ta elita topnieje w oczach.

Zmieniłby się jedynie szyld, a korzyści z tego po staremu spływały by do kieszeni różnych firm rowerowych, które z ambitnych młodzieńców robią dziś stajnie wyścigowe.

Z każdym rokiem zwiększa się ilość obywateli kraju jeżdżących na rowerach. Ta potężna armia nie może być dłużej pozostawiona samej sobie.

Popularność roweru wynika z jego wielkiej użyteczności w życiu człowieka. Ze względu na te usługi, rower może być traktowany jako: 1) środek lokomocji, 2) sprzęt turystyczny i 3) sprzęt sportowy.

W każdym z tych wypadków, rower przedstawia sobą inną wartość techniczną. Ustala się też i inny typ rowerzysty, co należy uwzględniać w kolarstwie, gdy mówimy o obronie kraju.

Największą stosunkowo grupę stanowią ci obywatele w mieście i na wsi, którzy z konieczności, przy pracy czy innych okolicznościach życiowych, jeżdżą na rowerach.

Drugą kategorię coraz liczniejszą stanowią turyści, którym rower ułatwia odbywanie wycieczek krajoznawczych czy też wypoczynkowych. **Wyrobienie fizyczne idzie w parze z rozwojem kulturalnym i społecznym.**

Cechą wspólną tych dwóch kategorii kolarzy są podobne wartości techniczne roweru, warunki jazdy, stopień rozwoju fizycznego i łatwość zmiany użyteczności roweru: w pracy czy też w turystyce.

Trzecia grupa najmniej liczna obejmuje kolarzy sportowców, poświęca się osiąganiu najwyższego stopnia sprawności. Kariera tych kolarzy trwa krótko i w rezultacie wracają do turystyki.

Chcąc naprawdę wykorzystać wszystkie wartości kolarstwa, nie tylko pod względem wojskowym, ale i kulturalnym, musimy nareszcie postawić punkt ciężkości naszej pracy na kolarzach

uprawiających turystykę i zachęcić do niej tych, którzy do tego się nadają.

Słusznie też zwrócił na to uwagę p. T. Gr., a to w artykule: „Rowerzyści — doniosły czynnik w obronie kraju" (Kurier Poranny z dn. 28.XI.37 r.); „Odpowiednia propaganda turystyki kolarskiej, ułatwienia dla tych obywateli kraju, którzy zaspakajając swe potrzeby turystyczno-krajoznawcze, jednocześnie zwiększają siły obronne kraju — to hasło, które nie powinno dalej daremnie czekać wcielenia w życie".

Jakie walory posiada turystyka kolarska z punktu widzenia tylko wojskowego? Zapewnia ona prawidłowy rozwój fizyczny, gdyż energia kolarza wyładowuje się stopniowo, dając możność lepszego spostrzegania faktów. W służbie wojskowej pozwala na zachowanie zdolności bojowej w czasie jazdy i w końcowym etapie drogi.

Nie tylko indywidualnie, ale i zbiorowo, jako zespół lub oddział, osiągają kolarze dzięki turystyce wyższy stopień wyrobienia fizycznego. Przy zachowaniu i wyrobieniu równego tempa jazdy, turysta-kolarz na wycieczkach krajoznawczych czy w wojsku może przebywać na rowerze bez specjalnego zmęczenia znaczne przestrzenie, nawet przy dodatkowym obciążeniu w postaci broni i polowego wyekwipowania.

Jeżeli chodzi o jazdę w terenie, to taki kolarz zawsze stoi **wyżej od najlepszego szosowca.** Nie wyrobią tych zdolności biegi na przełaj, które są kombinacją wyścigów z turystyką. Są one robione bez obciążenia, do celu już z góry określonego i kolarz daje ze siebie **tylko** sprawność fizyczną.

W kolarstwie turystycznym, gdy chodzi o cele wojskowe, mamy inne podejście. Kolarz nie tylko spełnia rozkazy, ale i sam musi posiadać inicjatywę, jak wykorzystać teren, aby możliwie dokładnie spełnić powierzone sobie zadanie. Winien posiadać taką orientację, ażeby tam, gdzie zdawało by się nie ma odpowiedniej dla roweru drogi, znaleźć ścieżkę do jazdy. Przewaga roweru nad innymi środkami lokomocji polega na tym, że gdy np. motocykle lub samochody poruszają się głównie na drogach bitych, to kolarz, przerzucając się w teren, odnajduje skróty. Takie skróty w działaniach wojennych mogą odegrać ważną rolę (zaskoczenie, przejście na tyły, szybki meldunek itp.).

Jeżeli chodzi o stronę organizacyjną, to siłą rzeczy główny ciężar pracy nad rozwojem turystyki spoczywa na klubach kolarskich.

Sieć klubów kolarskich obejmuje dzisiaj przeważnie miasta, natomiast **na wsi zupełnie ich nie ma.**

My kolarze z miast często zaglądamy na wieś i poznajemy ją w różnych przejawach życia, natomiast nie ma nikogo, kto by chłopu ułatwił poznawanie miast i ośrodków przemysłowych.

Trzeba więc przystąpić do zorganizowania klubów kolarskich na wsi i powiązać je z miejskimi.

W pracy naszej musimy pamiętać o tym, że zbyt ciasne ramy organizacyjne, rygor, itp. mogą odstraszyć „dzikich" kolarzy od zrzeszania się w klubach. Z tych względów nie należy również najistotniejszej treści społeczno-kulturalnej wycieczek turystycznych zamieniać na ćwiczenia o charakterze konkurencji sportowych.

Wystarczy, jeśli stworzymy **ułatwienia** dla rozwoju turystyki kolarskiej i włączymy do niej takie momenty, które rozwiną pewne kwalifikacje niezbędne do późniejszej służby wojskowej.

W pierwszym rzędzie kluby kolarskie winny zorganizować krótkie **przeszkolenie dla instruktorów i kierowników wycieczek.** Obejmowało by ono obok zasadniczych wiadomości krajoznawczych również terenoznawstwo, kartografię i tym podobne przedmioty, mające zastosowanie w wojsku.

Zasadą wycieczek kolarskich jest przede wszystkim poznawanie własnego regionu i okolic podmiejskich. Stopniowo, w miarę zwiększania się kwalifikacj turystycznych kolarzy, przechodzimy do wycieczek dalszych.

Raid turystyczny „Tour de Pologne", umiejętnie zorganizowany, dałby **ogromne rezultaty propagandowe i krajoznawcze.** W związku z tym, dziwnym się wydaje zupełny brak zainteresowania turystyką kolarską ze strony Wydz. Propagandy Turystyki Min. Komunikacji.

Nie ma u nas również **ulg taryfowych** dla wycieczek kolejowo-rowerowych, chociaż w wielu krajach europejskich takie ulgi istnieją.

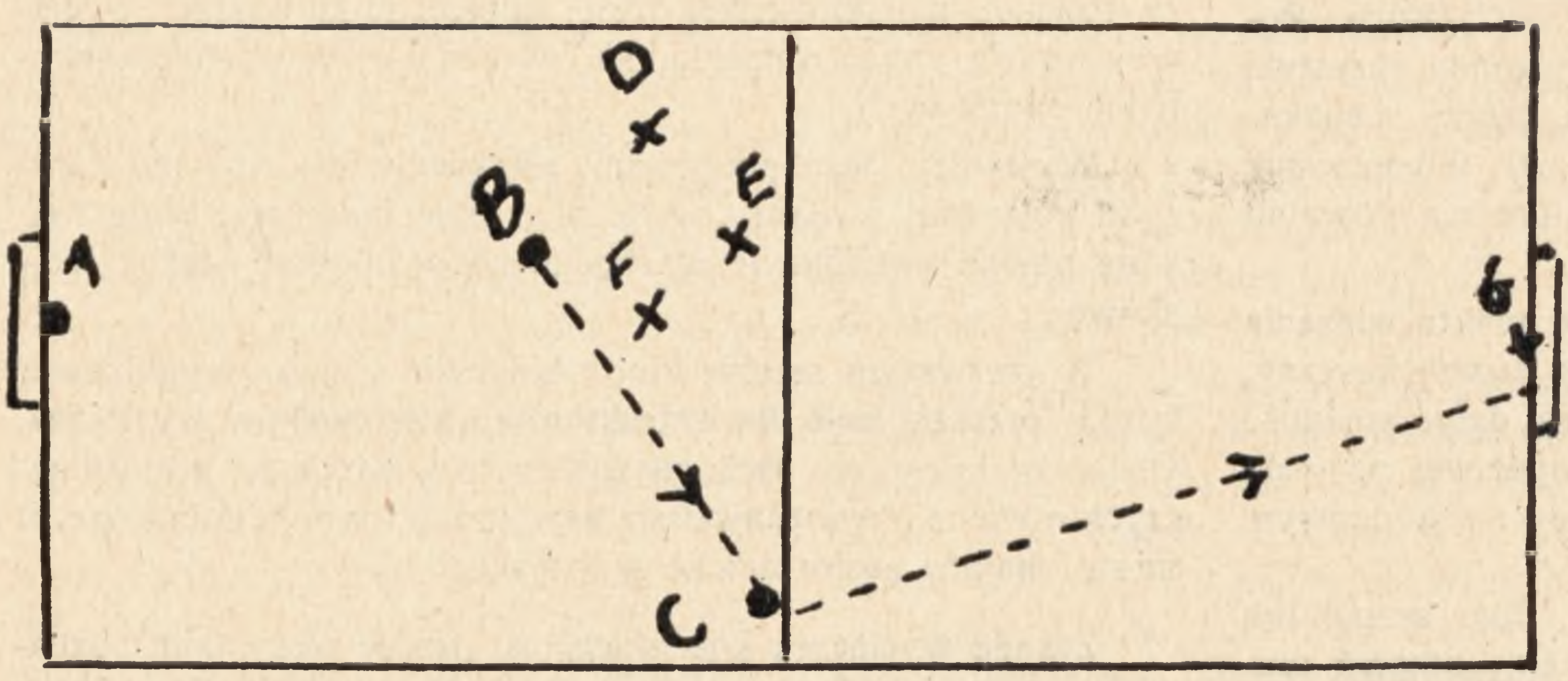
Wycieczki kolarskie, obok celów krajoznawczych, mają za zadanie przeprowadzenie pewnych ćwiczeń — konkursów turystycznych, np. samodzielne określanie i wyliczanie tras rowerowych, orientacja według mapy i kompasu, obliczanie odległości, szkice itp. W roku zeszłym były urządzane dla motocyklistów konkursy, gdzie trzeba było wykazać dużą znajomość terenu i orientację. Sądzę, że podobne ćwiczenia nadają się i dla kolarzy. Końcowym rezultatem konkursów nie może być wyłącznie przebyty na rowerach kilometraż, lecz zespół szeregu czynników, określających kwalifikacje turystyczne kolarza. Materiały zebrane na wycieczkach co do stanu dróg i ścieżek terenowych można wykorzystać do sporządzania specjalnych map kolarskich.

Polski Związek Kolarski wydał w roku 1936 regulamin turystyczny. Regulamin ten nie odpowiada tym zadaniom, jakie dzisiaj stoją przed kolarstwem w Polsce. Trzeba go zmienić zasadniczo, aby turystyka kolarska mogła być naprawdę turystyką, a nie łykaniem kilometrów.

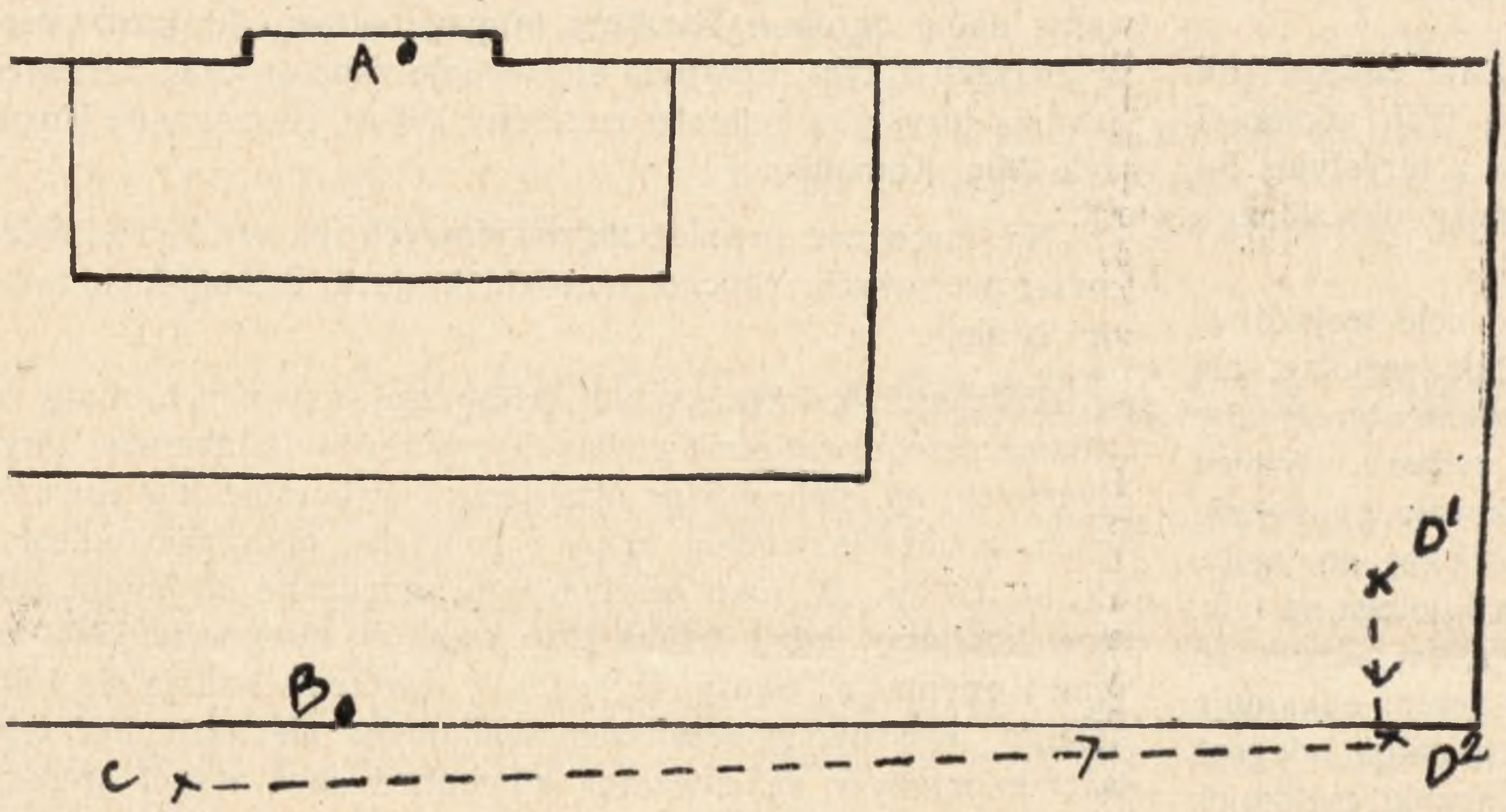
F. Sawicki.

POZNAJMY PRZEPISY GRY W PIŁKĘ NOŻNĄ

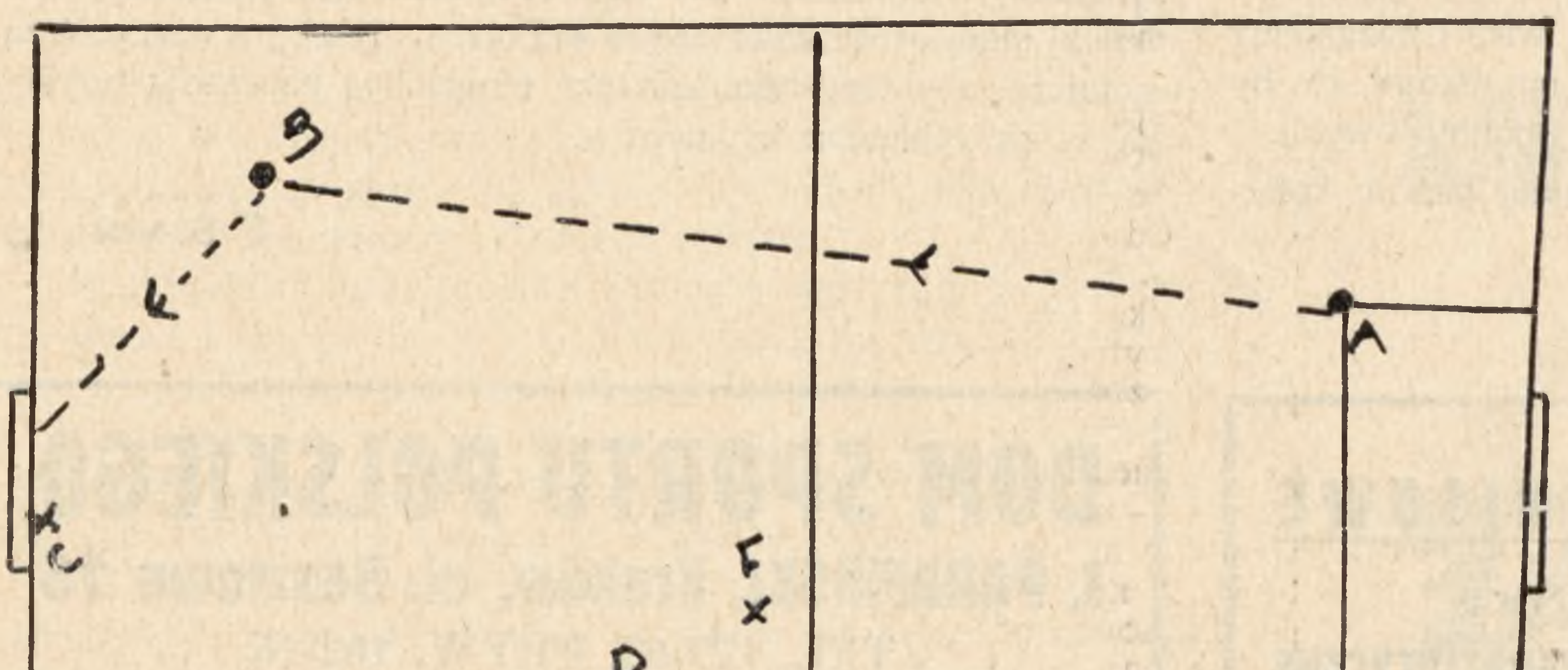
IV



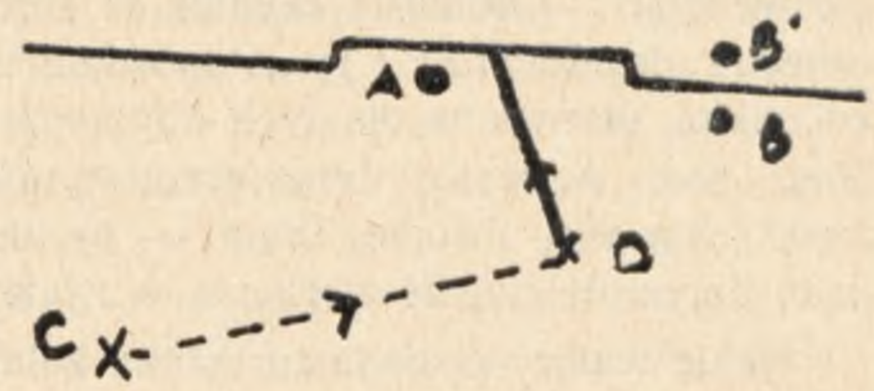
29. Gracz B podaje piłkę graczowi C, który mimo, że nie ma przed sobą dwóch przeciwników nie jest spalony i może uzyskać ważną bramkę, gdyż w chwili podania znajdował się na własnej połowie boiska.



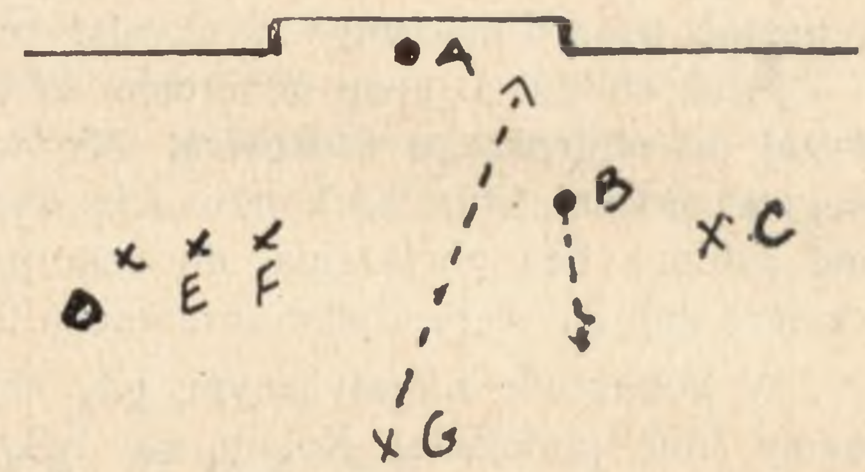
30. Gracz C posyła długie podanie do gracza D-1, który podczas lotu piłki przechodzi na pozycję D-2. Gracz D jest spalony, gdyż w chwili podania mu piłki stał na pozycji spalonej na obcej połowie boiska, nie mając przed sobą dwóch przeciwników. Sędzia winien odgwizdać offside.



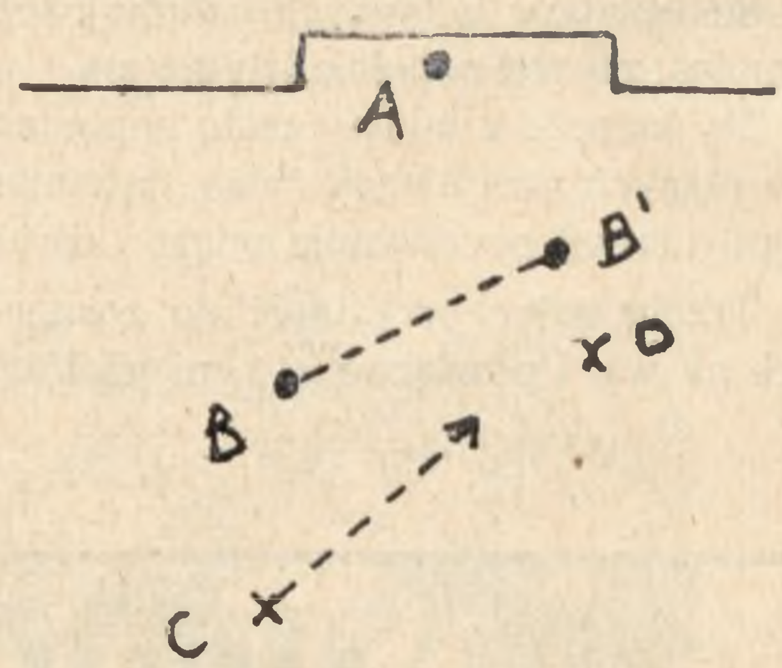
31. Przy rzucie od bramki bramkarz A posyła piłkę długim wykopem do napastnika B, który, mimo, że stoi na pozycji spalonej nie jest spalony, gdyż przy rzucie od bramki nikt spalony być B bramka będzie uzyskana zupełnie pranie może. Ewentualnie zdobyta przez widłowo.



32. Obrońca B, przewidując, że przeciwny napastnik C poda piłkę graczowi D, wycofuje się po za linię graniczną boiska w celu pozostawienia gracza D na spalonym. W tym przypadku, mimo, że gracz B znajduje się poza boiskiem, winien być jednak uznany za biorącego udział w grze, wobec czego gracz D może grać bez przeszkód i winien być uznany za niespalonego.



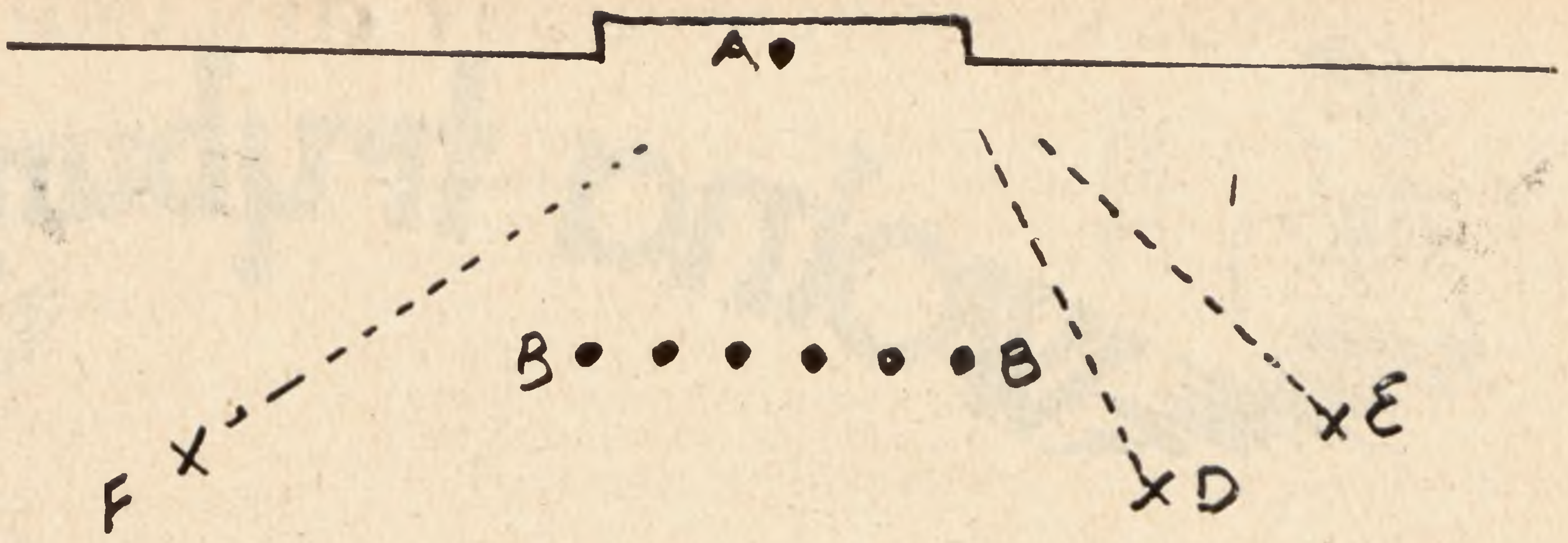
33. Przy rzucie wolnym przeciwko drużynie AB, gracz G przygotowuje się do wykonania rzutu wolnego. Zaraz po gwizdku sędziego na wykonanie rzutu, a jeszcze przed uderzeniem piłki przez G, obrońca B wysuwa się do przodu, pragnąc pozostawić przeciwników C, D, E i F na pozycji spalonej. Istotnie, jeśli któryś z nich otrzyma teraz piłkę od gracza G, lub uczyni choćby ruch w kierunku piłki, zdradzający chęć zagrania piłki, sędzia odgwiżdże spalonego, a ewentualnie uzyskanej bramki nie uzna.



34. Gracz C, prowadzący piłkę, podaje ją w kierunku swego partnera D, który pozostaje jednak bez ruchu, zdając sobie sprawę, że jest na pozycji spalonej. W międzyczasie obrońca B przenosi się na stanowisko B-1, po czym gracz D, widząc już przed sobą dwóch przeciwników, wchodzi w posiadanie piłki. Sędzia odgwiżdże jednak spalonego gracza D, który w chwili podawania mu piłki znajdował się na pozycji spalonej, nie mając przed sobą dwóch przeciwników i będąc bliżej bramki atakowanej, niż gracz C — a decydującym jest moment podania, nie zaś otrzymania piłki.

35. Przy rzucie wolnym przeciwko drużynie AB, gracz C strzela wolnego, ale zanim jeszcze piłka zostanie przezeń uderzona, jeden z jego partnerów, D, E lub F biegnie w stronę linii bramkowej, aby dopaść piłki i strzelić bramkę. Należy odgwizdać spalonego napastników, jeżeli jeden z nich wysunął się po za linię obrońców przed uderzeniem piłki przez gracza C.

Koniec.



BYDGOSZCZ JEST GOTOWA

Sportowcy opuszczają hale i sale gimnastyczne, baseny wioślarskie itd., ażeby po długiej i uciążliwej zaprawie zimowej rozpocząć treningi na wolnym powietrzu naładowani nadmiarem energii i młodzieńczego temperamentu, żądni emulacji, sprawdzenia swych sił w walce.

Zaprawa zimowa, to ten fundament, na którym buduje się wyniki sezonu letniego. Bez jej ciągłości i racjonalności nie może być mowy o sukcesach wówczas, kiedy chciało by się je za wszelką cenę uzyskiwać.

Wszelki pośpiech, nadrabianie zaległości w sezonie głównym, praca nadmierna i gwałtowna, zbyt liczne wysiłki nieprzeplatane dostatecznymi odpoczynkami, mszczą się niekiedy bardzo srogo.

Dużo ma wtedy kłopotu poradnia sportowo-lekarska, nie mniej kierownicy czy kapitanowie drużyn, gdy na skutek decyzji lekarza wyeliminowany zostanie z udziału w zawodach niekiedy czołowy, a może nawet najlepszy sportowiec.

W rozpoczynającym się bydgoskim sezonie, wypadki takie należeć będą do rzadkości. Kluby pracowały przez całą zimę pod okiem przodowników, instruktorów i trenerów, a ich pupile byli badani w poradni sport.-lek.

Ogłoszony przez miejski komitet WF i PW **konkurs na najlepiej prowadzoną zaprawę zimową** dał wyniki nadspodziewane.

W siedmiu szkolnych salach gimnastycznych codziennie wieczorami odbywały się regularne ćwiczenia.

Nie przesadzam bynajmniej, gdy podam jako przeciętną cyfrę pięciuset sportowców (z poza wojska i młodzieży szkolnej), korzystających **w ciągu jednego dnia** z zaprawy zimowej na salach gimnastycznych.

Dlatego zatrzymałem się dłużej nad zaprawą zimową, ażeby wysnuć stąd wniosek, że sport bydgoski w nowym sezonie o wyniki może być spokojny.

W roku ubiegłym w siedmiu gałęziach sportowych odbyły się w Bydgoszczy — stolicy sportowej Pomorza — **mistrzostwa Polski** oraz cztery spotkania o charakterze międzynarodowym.

Majewski legitymuje się mistrzostwem świata w łucznictwie, a mistrzostwa Polski zdobyli: wioślarska ósemka BTW, Głowacka i Siódówna w tenisie, Donaszewski i Pucia w kajakarstwie — WKS w strzelaniu z broni długiej, Polonia w lekkiej atletyce juniorów.

W obliczu nowego sezonu—sport bydgoski staje z postanowieniem postąpienia o dalszy krok naprzód.

Wielce radosnym zwiastunem jest przede wszystkim wysoka forma sygnalizowana z Riwiery dwukrotnej naszej mistrzyni Polski juniorek — Zosi Siódówny.

Blisko półroczny jej pobyt zagranicą i udział w wielu turniejach — wykrzesał z niej **tenisistkę wielkiej klasy.** Olbrzymia przepaść, jaka dzieliła dotąd wicemistrzynię Wimbledonu, Jadwigę Jędrzejowską od następnej polskiej tenisistki, wyrówna się częściowo w najbliższym już czasie, właśnie dzięki Siódównie.

Ale zajmiemy się najważniejszym sportem bydgoskim — **wioślarstwem,** w którym Bydgoszcz tak pod względem ilościowym jak i jakościowym — jako miasto sportów wodnych, miasto wioślarstwa — przoduje i króluje.

Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie, które w roku ubiegłym zdecydowanie prowadziło w punktacji Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich, pracowało przez całą zimę bardzo intensywnie. A nie łatwy jest i w tym czasie trening wioślarza. Biegi na przełaj, zaprawa w basenie, gimnastyka i gry sportowe — oto czynniki mające utrzymać sportowca regatowego w kondycji.

Dziś gwarno już na przystani...

Pierwszy trening na bieżącej wodzie odbył się przy udziale 24 wioślarzy w dniu 13 marca. Ta trzynastka — szczęśliwa zresztą dla BTW — występuje bardzo często przy wielu poczynaniach Klubu. Czyżby i tym razem była dobrą zapowiedzią na przyszłość, mimo złowróżbnych głosów pesymistów z powodu wystąpienia trzech wioślarzy z mistrzowskiej ósemki?

Najlepszy klub sportowy Pomorza umiał sobie jednak wychować odpowiedni narybek i dlatego też nie odczuje dotkliwej straty nawet jednej trzeciej części mistrzowskiej załogi.

Dzięki fundacji członków i sympatyków wioślarstwa, BTW otrzyma w najbliższym czasie kosztem 4.000 złotych nową łódź ósemkę.

Drugi klub w tej dziedzinie — Kolejowy Klub Wioślarski — który w roku ubiegłym zajął czwarte miejsce na liście PZTW, chce w tym roku posunąć się choćby z jedno miejsce naprzód. Przygotowuje się do sezonu bardzo pilnie, wiele spodziewa się po zmianie stylu. Zaprawa kieruje p. Otto.

KPW — podobnie jak i BTW — ma zamiar wystawić dwie ósemki do regat.

Prócz powyższych załóg niejedno usłyszymy o Reichu z Frithjofu, bezkonkurencyjnym po Vereyu i Keplu skifiście.

Bekawianki, które uznać musiały w ubiegłym roku wyższość warszawianek, uczyniły to z pewnością nie na długo. Wierzymy, że czwórka w składzie Bukowska, Gordonówna, Zarembianka, Treuchlowa pod sterem Molskiej, odzyska dawną hegemonię.

Bydgoszcz — to również dzięki wspaniałym urządzeniom i warunkom **centrum sportu kajakowego.** Tu odbędzie się obóz kondycyjny dla najlepszych kajakarzy Polski oraz w dniu 26 maja eliminacje przed spotkaniem Niemcy — Polska. Pozatem rozegrane będą zawody kajakowe Prusy Wschodnie — Pomorze. W zakresie turystyki wodnej, propagowanej przede wszystkim przez BKS Wodnik, odbędzie się w czasie Zielonych Świąt międzynarodowy spływ kajakowy Charzykowo—Bydgoszcz, tym razem pod egidą Polskiego Związku Kajakowego.

Czołowymi przedstawicielami kajakarstwa sportowego są członkowie Pocztowego Przysposobienia Wojskowego Donaszewski i Pucia — zdobywcy kółek olimpijskich — oraz Pytlewicz, przygotowujący się do sezonu pod fachowym okiem p. De-Lorma.

Przechodzimy do sportów boiskowych.

W **piłce nożnej** do zawodów stanie 25 drużyn. Nie mało kłopotu z przydziałem dla nich boisk. Na szczęście otrzymano dodatkowo do rozgrywek piłkarskich boisko Szkoły Podchorążych.

W A klasie pomorskiej czołową pozycję wraz z gdyńskim Bałtykiem i Toruńskim Gryfem zajmuje beniaminek tej klasy — KS Ciszewski.

Druga bydgoska drużyna A klasowa — Polonia, która przechodziła w jesieni wyraźny spadek formy, wróci zdaje się znów do dawnego dobrego poziomu. Zmieniony został prawie całkowicie skład drużyny, zastąpiony młodymi piłkarzami, pełnymi ambicji i poświęcenia.

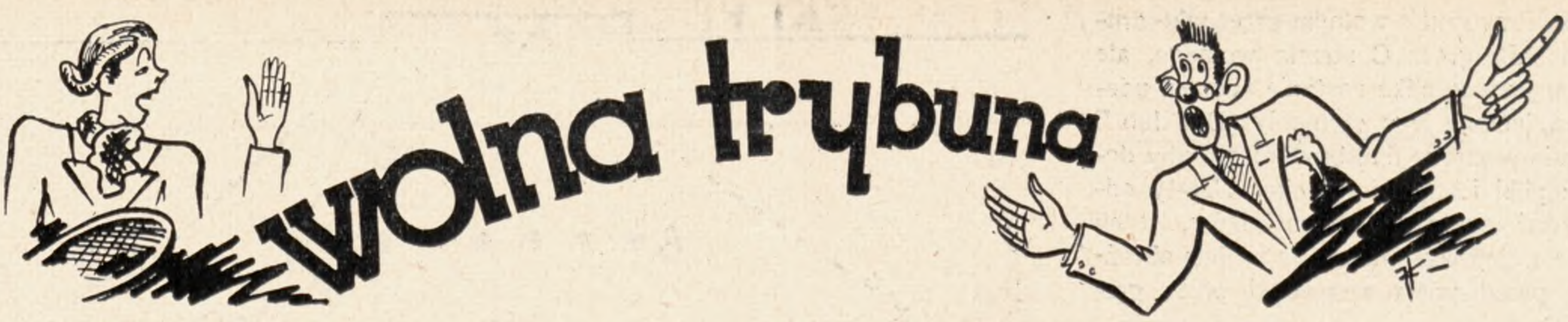
„Clou" sezonu **lekkoatletycznego** stanowić będzie międzyokręgowe spotkanie lekkoatletyczne Warszawa — Pomorze, które odbędzie się w dniach 25 i 26 maja b. r. w ramach biegu „Dziennika Bydgoskiego" oraz międzynarodowe zawody lekkoatletyczne pań z udziałem Niemek po spotkaniu Niemcy — Polska.

W zakresie akcji wyszkoleniowej trzeba wspomnieć o pierwszym obozie doskonalącym najlepszych tyczkarzy w Polsce, który odbędzie się w kwietniu w Bydgoszczy.

W męskiej lekkiej atletyce Bydgoszcz dzięki racjonalnej pracy Sokoła, Polonii i WKS utrzyma przodujące stanowisko na Pomorzu, a w konkurencji pań będzie starać się zbliżyć do poziomu Grudziądza i Torunia.

W wielu innych gałęziach sportowych przygotowuje się akcję planową i celową, wspomnę tylko o kolarstwie, grach sportowych, strzelectwie, łucznictwie oraz pływaniu.

„Star".



ŻYCIE, FORMY I TREŚĆ

II. FORMA CZY TREŚĆ.

Jednym z najbardziej charakterystycznych przejawów degeneracji struktury organizacyjnej jest brak równowagi pomiędzy jej formą, a treścią. Zanim jednak przystąpimy do bliższych rozważań musimy, dla uniknięcia nieporozumień, ustalić terminologię, dotyczącą tych pojęć, jakimi będziemy operować.

Musimy więc rozróżnić dwie zasadnicze grupy zjawisk obejmujące:

a) przyczyny i cel istnienia organizacji;

b) normy prawne zapewniające istniejącej lub powstającej organizacji sposoby osiągnięcia zamierzonego celu, względnie środki do osiągnięcia tego celu prowadzące.

Umówmy się zatem, że wszystkie zjawiska, dające się zaliczyć do grupy pierwszej nazywać będziemy ogólnym mianem „treści', zjawiska zaś dające się zaliczyć do grupy drugiej — mianem „formy".

Jest rzeczą jasną, że istnieje jeszcze trzecia grupa zjawisk, nie dających się zaliczyć do żadnej z dwóch wymienionych grup, jak np. czynności i działania organizacji, że zjawiska te znajdują się w ścisłej współzależności od zjawisk zarówno pierwszej jak i drugiej grupy; na razie jednak zajmować się nimi nie będziemy.

Do zjawisk grupy pierwszej zaliczymy np. fakt istnienia na określonym terytorium pewnej ilości klubów uprawiających jakiś rodzaj sportu i rozwijających działalność swą tak intensywnie, że powstanie związku regulującego i normującego działalność tych klubów staje się nieodzowną koniecznością.

W tym wypadku powstaje również konieczność stworzenia norm prawnych, regulujących kompetencje i zakres działalności związku, a więc jego formy.

Stąd wynika, że warunkami istnienia i należytej działalności organizacji są:

a) istotna potrzeba istnienia (powstania) organizacji,

b) właściwa forma jej struktury organizacyjnej,

c) oparcie na realnych podstawach materialnych, zapewniających organizacji byt i konieczną swobodę działania.

Zbytecznym jest chyba dodawać, że niedorozwój formy, a więc niejasne określenie praw i obowiązków, zakresu kompetencji, rygorów i egzekutywy, uniemożliwia sprawne funkcjonowanie organizacji i że wobec tego forma, jako zależna od treści, ściśle musi odpowiadać jej potrzebom, musi być na tyle elastyczna, by, zapewniając w najbardziej trudnych warunkach żywotność organizacji, gwarantowała jej równocześnie maksymalne tempo rozwoju w okresie przychylnej koniunktury.

Jak wygląda nasza rzeczywistość?

Zacznijmy od dołu. Nierzadko spotykamy kluby posiadające, jak informuje „blankiet firmowy'" tych klubów, po kilkanaście sekcji. Na liście figurują takie sekcje, których istnienie, już na pierwszy rzut oka, budzić musi poważne zastrzeżenia, np. sekcje żeglarskie lub sekcje narciarskie w klubach warszawskich. Sekcje takie nie mając naturalnych warunków rozwoju figurują jedynie na papierze, w rzeczywistości zaś stanowią fikcję.

Jeden z czołowych klubów warszawskich posiada sekcję łyżwiarską bez łyżwiarzy, narciarską bez narciarzy, pływacką bez pływaków i łuczniczą bez łuczników. Klub ten nie jest bynajmniej wyjątkiem. Za wszystkie te sekcje płaci klub składki do odnośnych związków sportowych oczywiście bez żadnej ku temu potrzeby. Nazywam to życiem nad stan, a jednak życie nad stan jest naszą nagminną chorobą.

Trzy manie wprowadzają zamęt i dezorganizację w naszym życiu sportowym. Wtargnęły one tam jako logiczny rezultat degeneracji parlamentaryzmu: manja rozwoju wszerz, mania władzy i „prezesomania"!

Pierwsza z nich to „radosna twórczość", prowadząca nieuchronnie do życia nad stan, druga jest twórczynią różnych nadrzędnych organizacji i „władz", trzecia — niezliczonego zastępu słabych organizacyjnie i materialnie klubów, już w chwili poczęcia skazanych na zagładę.

Istnieje poza tym cały szereg organizacji o kolosalnie rozbudowanych statutach; organizacji wydających niezliczoną ilość regulaminów, postanowień, zarządzeń, wykładni itp., posiadających dużą i kosztowną administrację, a legitymujących się, w porównaniu z tym gigantycznym kompleksem atrybutów władzy, niewspółmiernie małą aktywnością i więcej niż skromnym efektem pracy.

Zazwyczaj, po krótkotrwałym choć burzliwym życiu, giną one śmiercią cichą... z wycieńczenia. Jednak nie wszystkie; pewna ich część wegetuje nadal, zaprzepaszczając w bezpłodnym wysiłku dobre chęci, czas i zapał ludzki, marnotrawiąc grosz publiczny.

Ponad trzy czwarte nadrzędnych organizacji sportowych (począwszy od związków okręgowych wzwyż), nie posiada zrównoważonego budżetu i nadwyżkę wydatków pokrywa subsydiami. Gorzej, bo normalne dochody tych organizacji nie wystarczają nawet na pokrycie wydatków na administrację.

Cztero-stopniowa drabina hierarchiczna i silnie rozwinięta biurokracja świadczą o przewadze formy nad treścią w stosunku do normalnych potrzeb życia. Nadmiernie rozbudowana administracja kosztami swego istnienia obciąża organizacje najniższego stopnia, wpływając hamująco na ich normalny rozwój. Ten stan rzeczy daje się wyczuwać na każdym kroku i zmusza jednostki bardziej energiczne i rzutkie do szukania nowych form ustroju, nowych dróg, po których rozwój organizacji pójść powinien. Rozwiązanie zagadnienia nowych form ustroju nie jest widocznie jednak rzeczą prostą, skoro od kilku już lat błądzimy po bezdrożach, gubiąc się w chaosie wniosków i projektów, albo wręcz płytkich, albo jeszcze bardziej komplikujących i tak już skomplikowaną sytuację.

Czyżbyśmy, szukając prawdy, prosili Boga, żeby jej nie znaleźć?

J. B.

Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciołom „SPORTU POLSKIEGO" serdeczne życzenia świąteczne składają REDAKCJA i ADMINISTRACJA

LIGA POPIERANIA TURYSTYKI PRZED NOWYM SEZONEM

Na ostatnim posiedzeniu Rady Głównej Ligi Popierania Turystyki i dorocznym zjeździe referentów turystycznych Dyrekcji Kolejowych, oraz Kierowników Biur Turystycznych LPT, zwołanym przed kilku dniami do Warszawy, p. nacz. Józef Szelichowski przedstawił w obszernym referacie program prac Ligi Popierania Turystyki na rok bieżący.

Jak z referatu tego wynika, jedną z podstawowych agend Ligi jest **akcja pociągów popularnych,** jako najtańsza i tym samym najbardziej popularna forma turystyki.

Jak wielkim jest rozwój tej akcji, świadczy najlepiej fakt, iż po zaledwie dwu letniej działalności Ligi, ilość pociągów popularnych wzrosła z 516 w r. 1935 do **1188 w r. 1937.** Także i ilość przewiezionych turystów uległa przeszło 100%-ej zwyżce, a to z 370.000 w r. 1935 na **728.000** w r. 1937.

Ogólne wpływy z pociągów popularnych wyniosły kwotę przeszło 2 miliony złotych, którą Liga zużytkowuje na inwestycje turystyczne, przyczyniając się tym samym do poważnego wzrostu, turystycznego zagospodarowania kraju.

W roku bieżącym pożyteczna ta akcja będzie w dalszym ciągu kontynuowana, przy czym Liga dołoży wszelkich starań w kierunku ulepszania samego przejazdu, oraz stworzenia dodatkowych atrakcyj, umożliwiania odwiedzania nowych terenów, a przez odpowiednio niskie ceny, udostępnienia pociągów popularnych jak najszerszym warstwom turystów.

Drugim niezwykle ważnym czynnikiem LPT, cieszącym się coraz większym zainteresowaniem, są tzw. **zjazdy masowe,** I w tym dziale Liga poszczycić się może pełnym sukcesem, albowiem ilość zorganizowanych z najrozmaitszych okazyj zjazdów wzrosła bardzo poważnie, a to z 56 w r. 1935 **do 479 w r. 1937,** przewożąc w r. 1935 90.000 osób, a w r. 1937 już 300.000 turystów.

Ze względu na to, iż ta forma turystyki, jak z powyższego wynika, cieszy się coraz większą sympatią naszego społeczeństwa, manifestującego swe uczucia polityczne, religijne, lub zjeżdżającego masowo na wszelkie **imprezy turystyczne i sportowe,** — Liga Popierania Turystyki postanowiła nadal ją w jak najszerszym zakresie kontynuować.

Ponieważ podstawowym warunkiem powodzenia zjazdów masowych, jak i wszelkich imprez turystycznych jest należyte ich rozplanowanie, LPT podjęła w bieżącym roku koordynowanie inicjatywy terenowej przez opracowanie odpowiedniego, rocznego terminarza imprez. Tego rodzaju **kalendarz imprez turystycznych** wpłynie niewątpliwie korzystnie na dalszy racjonalny rozwój turystyki masowej.

Dalszym ważnym problemem, to **tanie pobyty ryczałtowe.** Akcja ta jest ściśle związana ze sprawą rozszerzenia sezonów turystycznych i letniskowych na miesiące wiosenne i jesienne. Posiada ona niezwykle doniosłe znaczenie dla licznych uzdrowisk i letnisk, no, a przede wszystkim, dla szerokiej rzeszy skromnie uposażonych pracowników, zatrudnionych w licznych urzędach, biurach, przedsiębiorstwach itp.

Sądzić należy, iż do pożytecznej tej akcji LPT przystąpią liczne zrzeszenia pracownicze, których udział dla osiągnięcia pełnych rezultatów jest niezbędny.

Do podstawowych zadań, jakie LPT w bieżącym roku sobie zakreśliła, należy **akcja wczasów robotniczych i wiejskich.** Do tego, tak niezwykle ważnego dla całego społeczeństwa zagadnienia, Liga podchodzi z całym swym bogatym doświadczeniem, na podstawie zlecenia Ministerstwa Komunikacji. Realizacja tej akcji, przeprowadzanej przy pomocy szeroko rozgałęzionej sieci placówek Ligi Popierania Turystyki w terenie, oraz współudziale odpowiednich zainteresowanych tym problemem czynników, nastąpi już w najbliższym czasie.

Do jednych z najciekawszych zamierzeń Ligi w bieżącym sezonie należy **„akcja campingowa".**

Akcja ta stosowana od niedawna zagranicą — znajdzie niewątpliwie wdzięczny teren w Polsce, dzięki dużym przestrzeniom, zwłaszcza na kresach wschodnich, nadającym się ze względu na specyficzne walory atrakcyjne, do tego rodzaju włóczęgi grupowej.

LPT przystąpiła już do realizacji tej akcji przez odpowiednie przystosowanie do tego celu wagonów kolejowych, które służyć będą licznym turystom jako pewnego rodzaju **„domki campingowe".** Jak najniżej skalkulowane ceny, obejmujące przejazd i mieszkanie w wagonie campingowym — udostępnią niezamożnym rzeszom pracowniczym, a przede wszystkim młodzieży, korzystanie z tej nowej formy włóczęgi kolejowej.

Również i innym rodzajom turystyki, a przede wszystkim **turystyce wodnej** (kajaki) i **motorowej,** Liga Popierania Turystyki poświęci w nadchodzącym sezonie wiele uwagi.

Przy realizacji wspomnianych zamierzeń Ligi Popierania



Poranek w Zakopanem.

Turystyki, na pierwsze miejsce wysuwa się problem **racjonalnej obsługi turysty w terenie.** Zagadnieniu temu Liga poświęciła od dawna wiele uwagi, tworząc sieć swych biur obsługi turystycznej. Placówki te zdały już w pełni egzamin ze swej sprawności, toteż tworzenie dalszych biur turystycznych będzie i w tym roku jedną z widocznych form rozwoju LPT.

Powyższe prace Ligi mają na celu wzmożenie turystyki krajowej, jako najważniejszej dziedziny ruchu turystycznego, która dotyczy każdego obywatela, albowiem stanowi dla niego źródło odpoczynku, radości życia, wytchnienia i zdrowia, a także przyczynia się do stworzenia racjonalnej podstawy i rentowności całego przemysłu turystycznego i poprawy bytu całego szeregu dzielnic kraju.

Ostatnim, niemniej ważnym problemem, jakim w bieżącym sezonie zajmie się Liga Popierania Turystyki, jest **„turystyka z zagranicy do kraju".** Praca na tym polu będzie dla Ligi pewnego rodzaju nowością, jednak wobec wyjątkowych perspektyw, jakie otwierają się przed turystyką polską w związku z **Międzynarodowymi Mistrzostwami Świata (FIS),** które odbędą się w r. 1939 w Zakopanem, Liga podejmie ją w jak najszerszym zakresie i już dziś czyni w tym kierunku pewne przygotowania.

Sądzić należy, iż Lidze Popierania Turystyki uda się w pełni zrealizować swój bogaty program na rok bieżący, czego przede wszystkim w interesie ogółu turystów — życzyć jej należy

Stanisław Olkusznik.

JAN O. RZUTOWSKI. 9

BILL PATRICK

Antek trenował się z zapałem, który wprawiał w zdumienie nie tylko pana Kopytko, ale i Gwoździka, znającego przecie dobrze uparty, zawzięty charakter przyjaciela.

Postępami jego interesowali się żywo wszyscy w klubie, gdyż wieść o znamiennym sparringu z Walickim rozeszła się szeroko. Na każdym seansie zaprawy rojno było od gapiów spodziewających się emocjonującego widowiska. Spotykał ich z reguły zawód. O żadnych walkach na serio nie było mowy. Posłuszny wskazaniom trenera, Patyk ograniczał się do przerabiania „lekcji", ucząc się systematycznie elementów sztuki władania pięścią. Co szczególnie cieszyło Kopytkę i kazało mu z coraz większą pewnością twierdzić, iż uczyni z Antka mistrza na miarę światową, to okoliczność, iż chłopakowi sukces nie zawrócił bynajmniej w głowie. Patyk zdawał sobie sprawę, że zawdzięcza go w znacznym stopniu przypadkowi i że nowe spotkanie z Walickim wzięło by całkowicie inny obrót. Nie protestował więc wcale, gdy trener oświadczył, iż, mimo uporczywych nalegań skonfundowanego mistrza, na takie spotkanie nie zezwoli przed upływem przynajmniej kilku miesięcy.

— Na razie, jesteś tylko zabijaka; musisz się stać artystą pięści — dowodził Antkowi.

Patyk czynił ogromnie szybkie postępy. Miał wrodzone wyczucie dystansu, szybką orientację, spryt, pozwalający mu przyswajać od razu, a czasem instynktownie wynajdywać najtrafniejsze ruchy. Poza tym, doskonałe przygotowanie fizyczne uzbroiło go w siłę, giętkość i wytrzymałość wprost wyjątkowe.

Już po trzech tygodniach Patyk umiał zadawać klasyczne proste i sierpowe, robił świetne uniki, blokował z zadziwiającą precyzją. Przedstawiciele zarządu klubu przychodzili na treningi, aby podziwiać nowego gwiazdora, po którym się wiele spodziewali. Na perswazje ich jednak, aby czym prędzej wstawić Antka do drużyny klubowej, Kopytko odpowiadał wciąż kategoryczną odmową:

— Za wcześnie. Nie wolno pchać w wir walki zawodnika, nie uzbrojonego jeszcze w gruntowną wiedzę, nie posiadającego jeszcze doskonałej sprawności technicznej. Jadąc samym talentem — Patyk doszedł by najwyżej do mistrzostwa Polski. A ja chcę przecie zrobić z niego mistrza świata. Im później zacznie — tym prędzej dotrze do mety!

Jedynym, który nie podzielał ogólnego entuzjazmu, był prezes klubu. Gdy się temu dziwiono, wyjaśniał:

— Ten chłopak owładnięty jest demonem sławy. Może i będzie w sporcie mistrzem. Wątpię jednak, czy zostanie czymś w życiu. Poza tym gwarantuję, że za dwa miesiące nie będzie go u nas w klubie. Po pierwszym sukcesie pójdzie gdzie indziej...

•

Ku wielkiej rozpaczy klubowych kibiców, Kopytko nie zgłosił Patyka do „Pierwszego Kroku".

— Trzeba być uczciwym — oświadczył. — Nie wolno narażać debiutantów na to, by pierwsze kroki sportowe prowadziły ich do szpitala... A Antek by się nie nauczył niczego.

Mistrzostwa klasy B były tylko formalnością. Pierwszą walkę Patyk wygrał nokautem w pół minuty, następną oddano mu walkowerem. W finale przeciwnik poddał się po pierwszym starciu, w którym pięć razy był na deskach.

Około Patyka zrobiło się od razu dużo szumu. Jeden z reporterów ogłosił wywiad, z którego Antek się dowiedział wielu nieznanych mu dotąd szczegółów z własnej biografii, sprawozdawcy prasowi wskazywali nań, jako na „największą rewelację ostatnich dziesięciu lat", na „przyszłego asa atutowego", „meteor, który oświecił jasnym blaskiem horyzont pięściarstwa polskiego" itp.

Hałas wzmógł się jeszcze, kiedy w pierwszym dniu mistrzostw klasy A Patyk pierwszym zadanym ciosem znokautował bezapelacyjnie znanego z żelaznej wytrzymałości Kłoniewskiego, który wprawdzie nigdy nie zdobył żadnego tytułu, ale za to mógł się pochwalić tym, iż w ciągu 7-letniej kariery bokserskiej ani razu nie był na ziemi. Kłoniewski tuż po przywitaniu dostał prawego haka, po którym padł jak ścięte drzewo.

Choć walka ta trwała zaledwie 15 sekund, pozwoliła ona wszystkim zdać sobie sprawę, że Patyk nie tylko dysponował wprost potworną siłą ciosu, lecz odznaczał się nie byle jaką zręcznością, w sytuacji orientował się błyskawicznie i decydował się momentalnie.

— To będzie genialny bokser — szeptano wszędzie na sali.

Następnego wieczora w kasie zabrakło biletów na godzinę przed rozpoczęciem zawodów. Przy wejściu tłumnie się zebrali nie tylko fanatycy pięściarstwa, lecz przedstawiciele wszystkich w ogóle gałęzi sportu: wszyscy chcieli zobaczyć nowe „cudo". Prawie połowę publiczności stanowiły panie.

Gdy Patyk wchodził na ring, powitały go burzliwe oklaski. Antek zlekka się uśmiechnął i szepnął do sekundującego mu Gwoździka:

— A jednak... to jest bardzo przyjemne... co by tam prezes nie opowiadał...

Przeciwnikiem Antka był tego razu wysoki, chudy brunecik, który zaczął bojaźliwie obtańcowywać groźnego rywala. Ku ogólnemu zdziwieniu, Patyk ani myślał robić użytku ze swej ciężkiej artylerii. Wręcz na odwrót, zaczął też skakać na koniuszkach palców; przyjął rodzaj walki, zaproponowany przez partnera. Okazało się, że i w dziedzinie misternej szermierki pięścią jest on już prawdziwym wirtuozem. Akcje jego były niezmiernie szybkie: najbardziej skomplikowane wykonywane były z matematyczną precyzją. Rywal był zupełnie bezradny — Antek go po prostu ośmieszał. W pewnym momencie opuścił zupełnie ręce i zaczął się bronić jedynie unikami; ani jeden cios zdetonowanego już kompletnie brunecika nie osiągnął celu. W chwilę potem długi prosty Patyka odrzucił go na drugi koniec ringu.

— Poddaję się — oświadczył brunet, chwiejąc się na nogach.

Nikt nie wziął mu tego za złe. Było jasne, że żadanie przerastało wielokrotnie jego siły.

— W finale spotkam się znowu z Walickim — rzekł Patyk do Gwoździka, schodząc z ringu. — To będzie piękna walka.

(C. d. n.).

TYDZIEŃ po tygodniu

Międzypaństwowy mecz pięściarski Polska — Węgry, rozegrany w Budapeszcie, zakończył się **wynikiem remisowym 8:8.**

Po pierwszych trzech walkach Madziarzy prowadzili 6:0, gdyż znajdujący się w słabej formie Sobkowiak przegrał gładko do Podanego, Koziołek poniósł wątpliwą zresztą porażkę z rąk Bondy'ego, a Czortek mimo wysiłków nie umiał dać sobie rady z doskonale kontrującym Frygyes'em, ponosząc pierwszą swą porażkę w meczu międzypaństwowym.

Dopiero debiutant w reprezentacji, Kowalski, zdobył pierwsze punkty dla Polski, wygrywając po pięknej walce z Mondim. Kolczyński nie zdołał wprawdzie znokautować swego przeciwnika Bene, niemniej jednak wygrał wysoko. Pisarski uzyskał wyrównanie, bijąc zdecydowanie Jakitsa. Doroba po nieciekawej walce uległ staremu Szigetiemu; Piłat uzyskuje czwarte zwycięstwo dla Polski, bijąc Nagy'ego.

•

Pierwsza niedziela Ligowa dała kilka niespodzianek. W Poznaniu **Warta pokonała Polonię** warszawską w wysokim stosunku 7:1 (4:1). Podczas gdy drużyna gospodarzy wypadła znakomicie, w warszawskim zespole zawiodły wszystkie niemal linie; łupem bramkowym podzielili się: Szerfke 5, Kazimierczak i Słomiak po 1; dla Polonii jedyną bramkę zdobył Lewandowski. Sędziował p. Mistusiński dobrze.

W Wielkich Hajdukach **Ruch pokonał WKS Śmigły** 5:2 (2:2). Wilnianie, mimo porażki pokazali się z jak najlepszej strony. Bramki zdobyli dla Ślązaków: Wilimowski 3, Peterek 2, dla Wilnian Pawłowski i Bijek. Sędziował dobrze p. Konieczko.

W Warszawie **Warszawianka wygrała z ŁKS** 4:1 (2:0). Warszawianka górowała wyraźnie przez cały czas gry, prócz ostatnich 15 minut. Bramki strzelili dla drużyny stołecznej Smoczek 2, Świecki 2, honorowy punkt dla gości uzyskał Korporowicz. Sędziował chwiejnie p. Trygalski.

We Lwowie **Pogoń pokonała Cracovię** 2:1 (1:1). Drużyna krakowska, po której spodziewano się wiele, zawiodła całkowicie. Pogoń wykazała się ambicją i bojowością. Bramki strzelili Majewski, Korbas i Kraus. Dobrze sędziował p. Bergtal.

W Krakowie **AKS zremisował z Wisłą** 0:0. Wisła wystąpiła bez Madejskiego; gra na dobrym poziomie wykazała równość przeciwników. Sędziował p. Lynge.

Po trzech spotkaniach **tabela ligowa** wygląda następująco: 1) Warta 2 pkt., st. br. 7:1, 2) Warszawianka 2 pkt., 4:1, 3) Ruch 2 pkt. 5:2, 4) Pogoń 2 pkt. 2:1, 5) Wisła 1 pkt. 0:0, 6) AKS 1 pkt. 0:0, 7) Cracovia 0 pkt. 1:2, 8) Śmigły 0 pkt. 2:5, 9) ŁKS 0 pkt. 1:4, 10) Polonia 0 pkt. 1:7.

•

Bieg na przełaj o mistrzostwo Polski odbył się w Łucku. Łatwe zwycięstwo uzyskał Noji prowadząc od startu do mety. Na drugim miejscu znalazł się Flis (Zw. Strzel. Lublin), na trzecim Fiałka.

•

Kilka ciekawych spotkań rozegrano na bokserskich zawodach międzyklubowych w Warszawie. Miller (Czechowice) pokonał Komudę (Polonia), Stryjkowski (Warsz.) pokonał przez techn. k. o. Sieradzana, Woźniakiewicz (Warsz.) zremisował z Kozłowskim (Okęcie), Ożarek (Orkan) znokautował w 1 r. Matuszewskiego (Lot).

•

Mecz piłkarski **Szkocja — Anglia** zakończył się zwycięstwem Szkocji w stosunku 1:0.

W C Z A S Y

Ewolucja przemysłu w kierunku mechanizacji, ustawodawstwo co do czasu pracy i urlopów oraz bezrobocie stworzyły dla krajów cywilizowanych nowy wielki problem **wolnego czasu,** który może być używany i źle i dobrze, ku szkodzie albo ku pożytkowi kultury. Zagadnienie wczasów łączy się bezpośrednio z zagadnieniem **rozrywki-zabawy.** Rozrywka jest koniecznym odprężeniem po pracy zawodowej zarówno dla ciała jak i duszy, jest ujściem zamiłowań, zainteresowań i uzdolnień, rozrywka wydobywa twórcze siły, tkwiące w każdym człowieku, zaspakaja potrzebę wyżycia się i daje możność jednostkom, których ambicje życiowe nie zostały zrealizowane, do zaspokojenia swoich aspiracji życiowych np. sukcesy w sporcie, odtworzenie roli wodza, dostojnika itd. w teatrze amatorskim, wodzireja na balu itd. Rozrywka-zabawa nie dla jednego jest **ucieczką od szarej i nieraz smutnej rzeczywistości,** a jednocześnie szkołą wyrobienia charakteru. Coraz częściej odzywają się głosy, że wielkość narodu nie polega na jego bogactwie materialnym, ani na wysokim poziomie intelektualnym, lecz na **wartościach charakteru narodowego.** Można powiedzieć, że praca wytwarza dobra materialne, gdy rozrywka, zabawa ustanawia dobra moralne. Wskutek tego rozrywka przestaje być sprawą intymną, prywatną, luksusem osobistym, lecz staje się **zagadnieniem społecznym,** koniecznością publiczną, potrzebą wychowawczą i kulturalną. Państwu nie jest obojętne, jak zużytkowują obywatele wolny czas w warsztacie, po pracy, w święta i urlopy. Wczasy stały się **troską rządów,** przykładem są powojenne Niemcy, Włochy, Belgia. Na pierwsze miejsce postawiono konieczność odbudowy zdrowia, tężyzny moralnej i fizycznej, tj. walorów ludzkości, które najbardziej ucierpiały w czasie wojny i kryzysu gospodarczego.

Przystąpiono do budowy boisk, stadionów, pływalni, dziedzińców, domów turystycznych itd. (Niemcy, Włosi), zatrudniając przy pracach ziemnych kadry bezrobotnych. Życie wykazało, że wydatki związane z tym celem oprocentowują się stokrotnie przez **zmniejszenie wydatków na szpitale i więzienia.**

Ażeby wolny czas po pracy był należycie wykorzystany samorzutnie przez jednostkę, potrzeba dwóch warunków: 1) **pieniędzy,** 2) **tradycji kulturalnej,** w przeciwnym bowiem razie sam fakt zwiększenia czasu wolnego sprawy nie rozwiąże. I tu musi przyjść z pomocą zorganizowana społeczna **akcja wczasów,** która w różnych krajach przybrała taką lub inną formę, zależnie od ustrojów polityki wewnętrznej danego państwa. Jest to zupełnie zrozumiałe, lecz musi być dostosowane do współczesnych form życia każdego narodu. **Z. G.**



Przed meczem Polska — Jugosławia „Nowy Sportowiec" pisał:

Jakże sprzeczne uczucia budzi w nas niedzielny mecz polskich piłkarzy z Jugosławią. Chcielibyśmy już go mieć poza sobą — z drugiej strony zdejmuje nas obawa, taki zwyczajny ludzki strach, na myśl o tym, co będzie. Bo może być i bardzo dobrze i bardzo źle. Może nam się wszystko udać. Humor nie opuści naszych chłopców, słońce zaświeci i szczęście dopisze i nie tylko, że obronimy nasze cztery gole przewagi, ale dołożymy coś po przyjaźni naszym pobratyńcom.

Zdaje się, że trudno o mętniejsze wyrażenie sprzecznych uczuć, ogarniających piszącego, zwłaszcza z tej „drugiej strony". Słońce świeciło akurat podczas meczu w Beogradzie, ale *„pobratyńcom"* nie udało się nic dołożyć, natomiast pobratymcy strzelili nam gola.

W biuletynie sportowym PAT-a z dn 31 marca zamieszczono dłuższą notatkę pt. „Wychowanie fizyczne młodzieży w Warszawie". Notatka ta zaczynała się w ten sposób:

Warszawa poświęca sprawom wychowania fizycznego młodzieży dużą wagę. Szereg imprez o charakterze sportowym organizowane są przez Wydział Oświaty i Kultury zarządu miejskiego w miesiącach zimowych (na salach), zaś od połowy kwietnia na boiskach szkolnych.

Pytamy się tylko — jak można? Jak można tak znęcać się nad polskim językiem?

W biuletynach sportowych PAT-a zdarzają się już na porządku dziennym wypadki, że tytuły nie mają nic wspólnego z treścią notatki, albo zbudowane są w takiej tajemniczej formie, jak czytaliśmy niedawno:

Gramy z Włochami i Węgrami w zapaśnictwie.

Chyba dlatego „gramy w zapaśnictwie", że, jak czytamy niżej, ma być „rozegrany" mecz itd. A w ogóle pożyteczniej byłoby dla wszystkich, gdybyśmy grali w klipę, zamiast w ten sposób „grać w dziennikarstwie sportowym".

„Czas" w 85 numerze podał taką wiadomość:

Heuser (Niemcy) znokautował w meczu bokserskim o mistrzostwo świata w półciężkiej Belga Rotha w 7 rundzie w Berlinie i miał przebieg niezwykle dramatyczny. Aż do szóstej rundy Roth walczył doskonale, mimo bolesnej kontuzji oka, doznanej w drugim starciu. Gwałtowny finisz Niemca w 7 rundzie przełamuje jednak jego opór. Roth trafiony silnym „hakiem" w serce, pada na deski do „9-ciu", po czym po czterech nokautach sekundant poddaje go przez rzucenie ręcznika na ring.

Zdaniem redakcji sportowej „Czasu" mecze bokserskie o mistrzostwo świata odbywają się (zapewnie dla odróżnienia od meczów zwykłych) aż do 5 nokautów. Ale to trudno wytrzymać, nic więc dziwnego, że biedny Roth już po czterech nokautach musiał skorzystać z pomocy sekundanta, który go poddał!

W ostatnim numerze „Raz Dwa Trzy" znajdujemy sałatkę z wiadomości zapaśniczych i bokserskich, przyrządzoną przez kogoś, kto pisze o tych rzeczach z minimalną znajomością tematu.

Nie wypada wmawiać w ludzi, że *mistrzem świata* (w walce wolnej) *jest na Amerykę Jim Londos,* gdyż mistrzem przestał on być od dość dawna i w ostatnich klasyfikacjach umieszczono go dopiero na 3 miejscu.

Nie wypada także opowiadać o tym, że zmarły niedawno czarny zapaśnik George Godfrey reprezentował aż taką klasę pięściarską, że *Jack Dempsey nie chciał się z nim spotkać.* Autor artykułu zdradza swą ignorancję w tych rzeczach, już choćby tym, że określa Godfrey'a jako *najsilniejszego przed 12 laty boksera świata. Najsilniejszy i najlepszy* — to w boksie nie zupełnie to samo. *Najsilniejszy* — to jeszcze niczego nie mówi, to nie jest żadnym argumentem. Jeśli zaś idzie o *najlepszego boksera przed 12 laty* — to był nim Gene Tunney. A wśród murzynów nie Godfrey, a Harry Wills. Drobne, ale istotne różnice....

BAJKI NA JAWIE

Był sobie klub w stolicy Wielkopolski, który roztaczał dobrotliwy protektorat nad swym przełożonym związkiem. Dbał o to, by ta podległa mu instytucja posiadała znakomitych sędziów i doskonałych mistrzów, a nad głowami krytyków trzymał miecz gorejący.

Aż przyszła chwila niespodziewanie, kiedy klub wielkopolski raptem się zgniewał, że nie wszyscy są wszystkim zachwyceni i... odwrócił się drugą stroną medalu. Zabrał swych wypróbowanych działaczy. Działaczy owych było siedmiu — a nazwiska ich znane były i sławne... z różnych powodów.

Zabrano ich i zawodników wycofano w znak protestu...

Za taki sam protest, nie tak bardzo dawno, ci sami matadorzy z klubu wielkopolskiego zdyskwalifikowali, jako pozbawionych poczucia dyscypliny i obowiązku, jako sabotażystów — innych działaczy, którzy mieli więcej powodów do rozpaczy.

Podając się do dymisji, niedawni wielkorządcy kierowali się pono bardzo szlachetną intencją. Chcą pozwolić innym wykazać się „tak realną pracą, jaką spełniali dotychczas"...

Wielka to nieostrożność! A nuż nie poproszą z powrotem, a nuż powiedzą, że... nareszcie oczyściła się atmosfera?

●

Był sobie w mieście Łodzi baranek o mocnych pięściach. Ujrzał go stary wilk, który wyczyniał hocki-klocki w cyrku. Zaczął kokietować niewinne stworzenie: pojedź ze mną za ocean, po złote runo! Jak wrócisz, będziesz miał złotą sierść! Gwarantuję ci!

Baranek był nie frajer.

— Dobrze, — rzekł — podpisz gwarancję!

— Wiesz, nie mam akurat przy sobie wiecznego pióra. W Ameryce zostawiłem... Jedźmy więc tam! Tam wszystko podpiszę!

Pojechali. Gdy wysiedli na ląd, wilk wyszczerzył swe stare, spróchniałe kły i uśmiechnął się jak najuprzejmiej:

— Teraz podpisujmy!

Baranek przeczytał i zdziwił się:

— Jakto, miałeś zapewnić złote runo, a tu mowa o zielonej trawce!

Wtedy wilk zaczął wyć wniebogłosy:

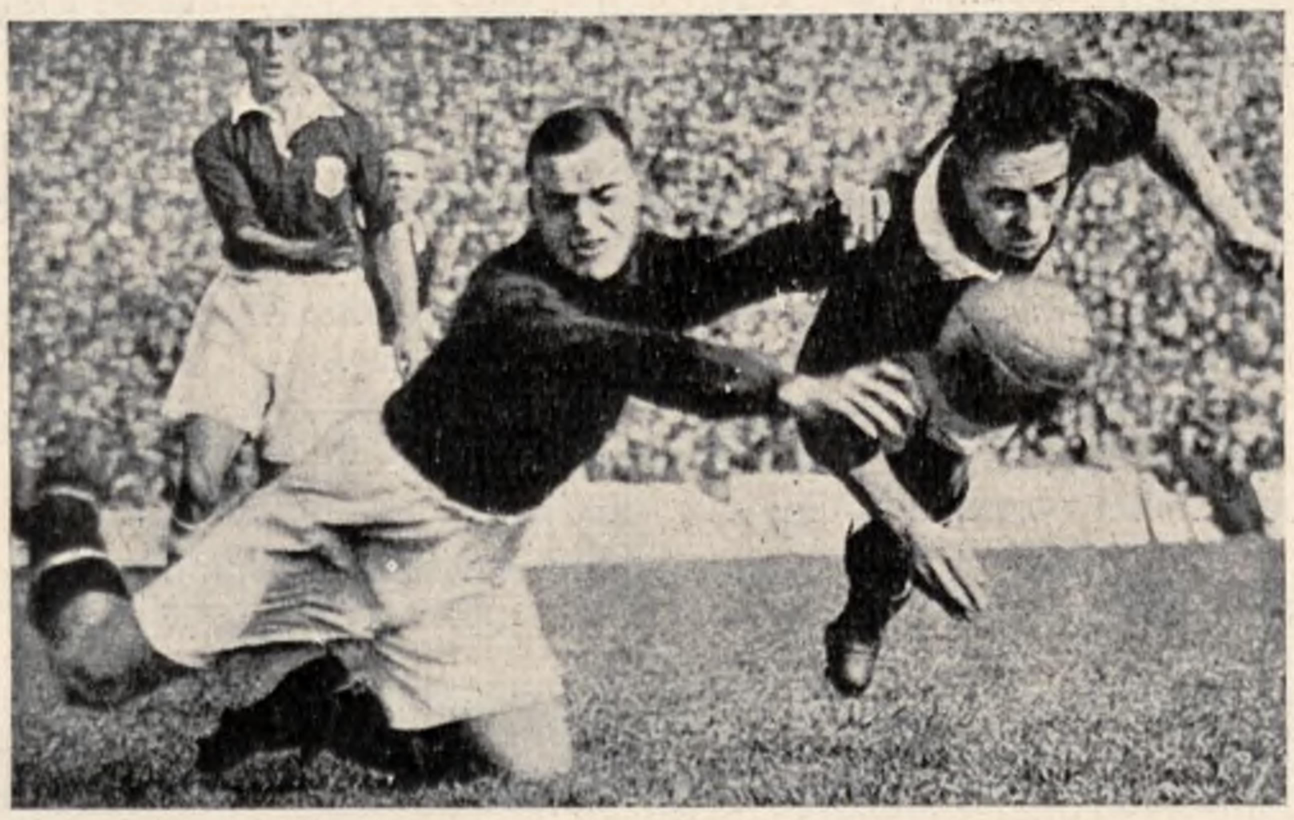
— Ratujcie! Baranek mnie oszukał!

Amerykanie mu uwierzyli. Ale my nie.

Uważamy, że niektórym starym wilkom z cyrkowej menażerii trzeba raz na zawsze kły poprzetrącać. A baranków samych między wilki nie puszczać.

Co robią inni?

Funkcja **sędziego piłkarskiego** nie należy wprawdzie do specjalnych przyjemności, jednak w normalnych wypadkach nie grozi też żadnymi poważniejszymi komplikacjami. Co najwyżej można narazić się widowni, dostać kilka soczystych epitetów a przy niedostatecznej opiece ze strony organizatorów oberwać guza. Dzieje się to jednak rzadko, a w każdym razie nie w Anglii. W ojczyźnie piłki nożnej jest zawód arbitra zajęciem nawet wcale intratnym, toteż panowie z gwizdkiem pędzą sobie



Fragment z meczu Szkocja — Walia.

spokojny żywot. Czasami jednak przyczepi się jakieś licho i zmąci idealny stan. W ostatnich czasach zanotowano trzy następujące po sobie wypadki. Na meczu Aston Villa — Manchester City przy stanie 1:0 sędzia Thompson dostał się na linię strzału i padł znokautowany pod obuchem piłki. Trzeba go było wynieść, a miejsce jego zajął jeden z liniowych. Niemal o tej samej porze zdarzył się identyczny wypadek w Londynie.

Trzecia katastrofa nastąpiła w Bergamo, gdzie po sześciu minutach gry sędzia przerwał zawody, gdyż doznał zerwania mięśnia. Ponieważ włoskie przepisy nie przewidują sędziów zastępczych, trzeba było mecz odłożyć i powtórzyć go w innym dniu.

•

Do grupy egzotycznych uczestników turnieju piłkarskiego o mistrzostwo świata zaliczyć należy również **Indie Holenderskie.** Mało komu wiadomo, że ten nieznany bliżej przeciwnik ma już za sobą poważną przeszłość. Związek Piłki Nożnej Indii Holenderskich obchodzić będzie w bieżącym roku **35-lecie swej pracy.** Z tej okazji zaproszono włoską Bolognę na tournée. Wraz z podróżą musiało by ono trwać około 3 miesięcy, toteż wątpić należy, czy włoski związek udzieli swej zgody.

•

Regulamin gier o mistrzostwo świata w piłce nożnej przewiduje w wypadku remisu przedłużenie 2×15 minut. Gdyby i wówczas nie padło rozstrzygnięcie, nastąpi powtórzenie meczu z ewentualnym ponownym przedłużeniem. W braku decydującego rezultatu rozstrzygnie los. W grze finałowej nastąpi tylko przedłużenie 2×15. O ile w czasie tym nie padnie decydująca bramka obydwie drużyny uznane zostaną za mistrzów świata.

•

Anglicy mają poważne troski ze swą drużyną na puchar Dawisa. Austin ożenił się, jest poważnym dyrektorem poważnej firmy, która uważa, że powinien on nieco więcej interesować się przedsiębiorstwem, niż tenisem.

Gracz Anglii nr 2 młody Haare przyjął posadę sekretarza u jednego z milionerów amerykańskich i nie będzie z niego chyba również wielkiej pociechy.

Jedyną pociechą Anglików jest, że mistrz tenisa stołowego Filby interesuje się poważnie prawdziwym tenisem i wykaże na tym polu może równie wielki zdolności, jak i przy stole małych celuloidowych piłeczek.

•

Między Berlinem i Hamburgiem rozwinął się zażarty spór na temat **przynależności Maksa Schmelinga.** Berlin okupuje go dla siebie z racji tego, że stale tam obecnie mieszka; Hamburg uważa, że ma większe prawa, gdyż Maks spędził tam swą młodość, tam brał pierwsze nauki i tam stawiał pierwsze kroki sportowe. Berlin i Hamburg zapominają... że Schmeling urodził się w małym Luckow, które w sporze tym ma chyba najwięcej do powiedzenia.

•

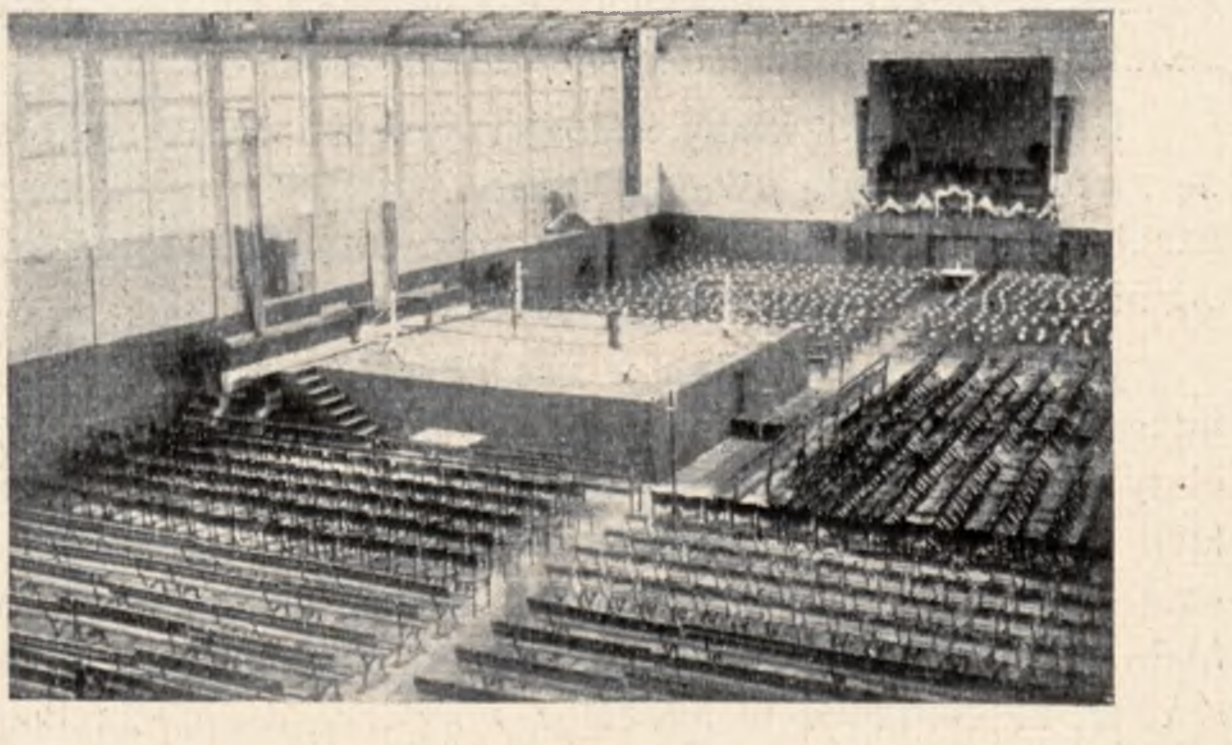
Droga wielkich gwiazd sportowych prowadzi zwykle przez pseudo-amatorstwo do jawnego zawodowstwa i do... filmu.

Z filmem ma się jednak sprawa gorzej. Okazuje się, że gwiazdy kortów, ringów, torów łyżwiarskich w świetle jupiterów tracą swe zdolności i z wielkiego sportowca robi się **marny komediant.** Tilden zaangażowany do kilku zdjęć krótkometrażowych zawiódł kompletnie, podobnie zresztą jak i na żywej scenie. Fred Perry nie mógł w ogóle uzyskać kontraktu, a piękna Kay Stamers spartaczyła cały obraz.

Nie inaczej wiedzie się czempionom boksu. Najlepiej jeszcze spisywał się Max Baer, który miał już na ringu pociąg do komediantctwa. Filmowy występ Louisa przyniósł ten efekt, że publiczność zaśmiewała się w miejscach najdramatyczniejszych i siedziała sztywna jak w kościele podczas akcji komicznych. Jedynej Soni Henie poszczęściło się w Hollywoodzie, aczkolwiek występy jej ze stanowiska czystej sztuki pozostawiają bardzo wiele do życzenia.

•

Cunningham osiągnął w hali w biegu na milę najlepszy czas, jaki dotychczas na tym dystansie w ogóle zanotowano. Wynik 4:04,2 jest o 2 sekundy lepszy od rekordu światowego Anglika Woodersona 4:06,2, uzyskanego na bieżni



Hala sportowa w Łodzi.

KURS INSTRUKTORSKI SZCZYPIORNIAKA

W dniach od 27.3 — 6.4. b. r. odbył się **kurs instruktorski szczypiorniaka,** zorganizowany przez Polski Związek Piłki Ręcznej pod kierownictwem p. Zygmunta Nowaka. Zajęcia praktyczne prowadził p. Schelenz, trener Niemieckiego Związku Piłki Ręcznej oraz instruktor Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Berlinie. Kierownikiem programowym kursu był mgr. Lubowiecki, instruktor Studium Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W kursie brało udział 31 uczestników z 10-ciu Okręgów, a to: z Białegostoku — 2, z Lublina — 3, z Brześcia — 1, z Krakowa — 4, z Poznania — 2, z Torunia — 3, ze Śląska — 5, z Łodzi — 4, ze Lwowa — 5, z Warszawy — 2.

W charakterze słuchaczów nadzwyczajnych uczestniczyli instruktorzy CIWF, biorąc udział tak w zajęciach praktycznych,

jak i teoretycznych. Wykładów łaskawie podjęli się pp. red. Wiktor Junosza-Dąbrowski, inż. Tadeusz Kuchar, mjr. Kazimierz Kierkowski, red. I. Włodarkiewicz, kpt. dr. lek. Grodzki, kpt. Baran, Kłyszejko, mgr Lubowiecki. Zajęcia podzielono na teoretyczne w ilości 26 godzin oraz praktyczne w ilości 39 godzin.

Uczestnicy kursu byli zakwaterowani w wygodnych pomieszczeniach CIWF, korzystając z bardzo dobrej kuchni i otrzymując pożywienie pięć razy dziennie.

Poziom kursu był bardzo wysoki. P. Schelenz zademonstrował prowadzenie treningów na podstawach najnowszych metod nauczania stosowanych w Niemczech.

Kurs pozwolił Polskiemu Związkowi Piłki Ręcznej na powiększenie kadry fachowych przzodowników i instruktorów. Z zadowoleniem należy podkreślić udział 12 absolwentów wyższych uczelni, w tym 4 nauczycieli wychowania fizycznego.

Doskonale pomyślany program, sprawna organizacja i poważne nastawienie słuchaczów uczyniły, iż kurs PZPR można postawić za wzór.

SPORTOWY NUMER „POLAKÓW ZAGRANICĄ"

Spośród wielu czynników, wpływających na utrzymanie ducha narodowego pośród braci naszych zagranicą, sport zajmuje jedno z czołowych miejsc. Rolę i znaczenie jego określa w specjalnym, wstępnym artykule miesięcznika „Polacy Zagranicą" redaktor Władysław Oszelda. W tym samym (kwietniowym) numerze tegoż miesięcznika, poświęconego w całości zagadnieniom sportu, znajduje się cały szereg niezwykle interesujących artykułów, z których dowiadujemy się o rozwoju sportu polskiego na poszczególnych terenach Polonii Zagranicznej.

W drugiej części miesięcznika znajdujemy artykuły instrukcyjne opracowane przez najwybitniejszych znawców wychowania fizycznego w Polsce.

Cały szereg zdjęć, obfita kronika oraz oświadczenia najwybitniejszych sportowców z Polski pod adresem sportowców polskich zagranicą, składają się na bardzo efektowną całość. Specjalny, sportowy numer miesięcznika „Polacy Zagranicą" zainteresować winien nie tylko każdego sportowca polskiego zagranicą, ale i w Polsce. Zawiera on bowiem obok niezwykle ciekawych informacyj wiele rad cennych i wskazówek, które obchodzą każdego interesującego się sportem.

PRZESTRZEGANIE HIGIENY.

Narody, przodujące w sporcie, oddawna już oceniły ważność przestrzegania, przy uprawianiu ćwiczeń cielesnych, zasad higieny.

Stosowanie wskazań higienicznych jest nieodłącznym składnikiem wszelkiej pożytecznej działalności na polu krzewienia kultury fizycznej. Uzyskanie jakichkolwiek wartościowych rezultatów z ich pominięciem nie jest do pomyślenia.

Nasze związki, kluby i stowarzyszenia winny na tę dziedzinę zwrócić należytą uwagę. Ofiary w czasie, wysiłkach, pieniądzach, złożone dla zapewnienia zdrowotnych warunków uprawiania sportu — sowicie się opłacą.

Jednym z pierwszych u nas objawów poważniejszego zainteresowania się higieną w sporcie było przeprowadzenie z inicjatywy PUWF i PW higieniczno-sanitarnej kontroli wszystkich urządzeń sportowych w całej Polsce. Wykazała ona, iż stan ich jest pod tym względem na ogół mało zadawalający. Mało gdzie spotykało się na przykład odpowiednio przestronne szatnie, zaopatrzone w miednice, wiaderka do mycia nóg, ręczniki, nie mówiąc już o natryskach, choć posiadanie natrysków z gorącą wodą powinno być punktem ambicji każdej organizacji, posiadającej salę czy boisko.

KURS MASAŻU SPORTOWEGO W CIWF-ie.

Dn 5 maja rozpocznie się miesięczny kurs masażu sportowego w CIWF-ie. Jest to pierwszy tego rodzaju kurs, który ma na celu wyszkolenie wzgl. doszkolenie masażystów sportowych i wykładowców masażu sportowego w naszych uczelniach Wych. Fiz. Kurs będzie prowadził jeden z najwybitniejszych znawców fińskiego masażu sportowego, lekarz sportowy i instruktor WF dr Konow z Helsinek. Część praktyczną na kursie obejmie fiński masażysta sportowy p. Micttinen z Helsinek. — Grono wykładowców uzupełni kadra nauczająca CIWF-u.

Na program kursu składają się następujące przedmioty: gimnastyka, anatomia i fizjologia, higiena sportu, organizacja sportu, technika sportu, teoria i praktyka masażu sportowego, fizjoterapia i pierwsza pomoc w nagłych wypadkach.

Kurs odbędzie się równocześnie w dwuch grupach i to dla lekarzy sportowych i instruktorów WF, absolwentów CIWF-u, wych. Studiów WF oraz dla masażystów. Na kurs mogą się zgłaszać: lekarze sportowi z ukończonym kursem sport. lek. i kierownicy Poradni Sportowo-Lekarskich, masażyści wzgl. kandydaci na masażystów sportowych. Opłata kursu wynosi dla zamiejscowych 50 zł.

Za to otrzymują uczestnicy zamiejscowi bezpłatne zakwaterowanie i pełne utrzymanie przez cały czas trwania kursu, jak i zwrot kosztów podróży 3 kl. do Warszawy i z powrotem.

Masażyści zawodowi, nie zgłoszeni przez Związki Sportowe opłacają za wyżywienie i kwatery w CIWF-ie zł 3.60 dziennie, otrzymując naukę bezpłatnie.

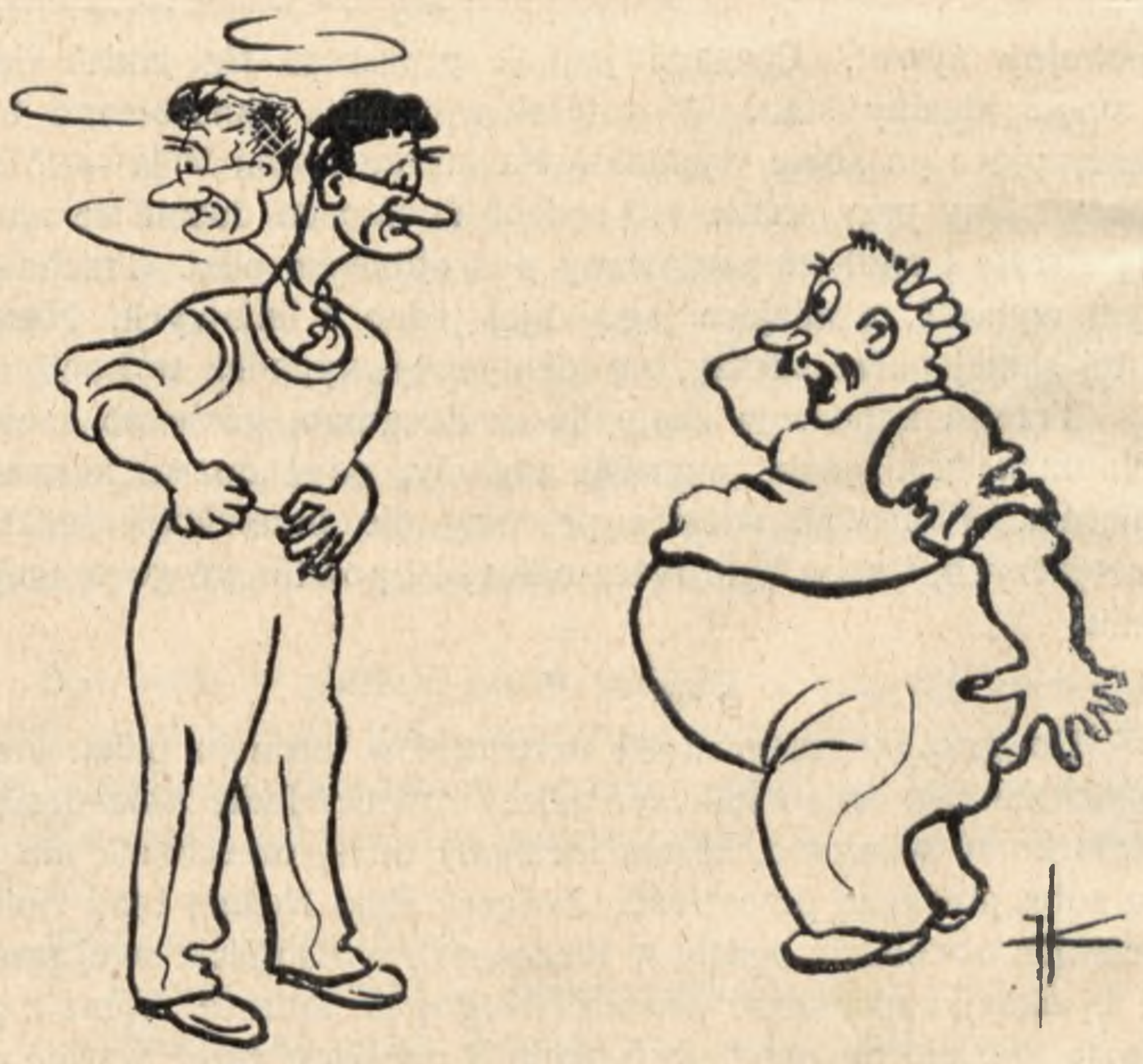
Warunki dla kandydatów: nieprzekroczone 35 lat, wykształcenie conajmniej 7 klas szkoły powszechnej.

Uczestnicy kursu winni posiadać własny kostium gimnastyczny, fartuch lekarski, ponadto zamiejscowi przywożą ze sobą pościel (prześcieradła, koc, poszewkę na poduszkę.).

Po kursie odbędzie się egzamin. Zdanie egzaminu z wynikiem pomyślnym upoważnia absolwentów tego kursu do otrzymania odpowiednich zaświadczeń.

Bliższych informacyj udzielą Okręgowe Urzędy WF.

HUMOR



— Co ci się stało? Tik nerwowy?
— Nie. Oglądałem pięciosetowy mecz tenisowy.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93